



PRZEbieg BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 23 lipca 1949 r. Nr 30 (368)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

KLATWA NA KOMUNISTÓW

(Wydarzenia i uwagi)

(S.K.) Trudno jest o bardziej jaskrawy kontrast i o bardziej właściwy wybrór chwili.

Głos Stolicy Apostolskiej rzucający kłatwę na katolików-komunistów, lub pomagających komunistom, zabrzmiał w momencie, gdy świat zachodniej cywilizacji jest pogrążony w sporach i dyskusjach, dotyczących życia gospodarczego i dóbr materialnych. Dekret Watykanu jest przede wszystkim przypomnieniem prawdy, że nie samym chlebem człowiek żyje i że choroba zachodniej cywilizacji tkwi w sferze duchowej i moralnej. Ciężka sytuacja polityczna oraz kłopoty i spory w sprawach gospodarczych są tylko objawami kryzysu duchowego i moralnego, na który cierpi zachodni świat, świat który wyrósł z chrześcijaństwa i który nie przeżył upadku chrześcijaństwa. W razie czego to raczej chrześcijaństwo przeżyje zachodnią cywilizację.

KOMUNISTI USILUJĄ ZBAGATELIZOWAĆ DEKRET PAPIESKI

Komunistyczna propaganda usiłuje zbagatelizować dekret o ekskomunice, używając takich jego określeń, jak: „przeżytek średniowiecza”. Furia jednak jaką dekret obudził wśród komunistów całego świata, świadczy o tym, że oni sami nie wierzą w prawdę swoich słów. Dla przeciwstawienia się przeżytkowi średniowiecza nie trzeba przecie stawić na nogi całego olbrzymiego aparatu propagandy i nie ma potrzeby mobilizować całej materialnej potęgi totalitarnych reżymów, starając się przeszkodzić we wprowadzeniu w życie rozkazów starca, który nie rozporządza żadną siłą materialną.

Dekret jest bardzo krótki. Krótki,

REAKCJA OPINII FRANCUSKIEJ

Taka sytuacja wydaje się istnieć we Francji, gdzie odłam ruchu katolicko-postępowego bezpośrednio po wojnie zaangażował się w dość daleko idącą współpracę z komunistami na terenie wewnętrznym oraz w poszukiwaniu przyjaźni politycznej z Rosją sowiecką. Francja ponadto, jako całość, ma w swej politycznej tradycji bardzo silny

ZANIEPOKOJENIE KOMUNISTÓW WŁOSKICH

We Włoszech komuniści robią najwięcej krzyku. Mają oni tam 2 miliony członków, a w wyborach otrzymali 1/3 ogółu głosów. Głosy te były często głosami religijnych ludzi, zwłaszcza chłopów. Od dzisiaj, kiedy za głosowanie na komunistów będzie grozić ekskomu-

CIOS DLA OPORTUNISTÓW

W krajach satelickich dekret papieski uderza we wszystkich tzw. świeckich katolików, czyli w te grupy polityczne, które, przyznając się do katolicyzmu, głosiły potrzebę współpracy z komunistami. Wywodzono, że katolicy i komunizm nie wyłączają się nawzajem i dadzą się ze sobą pogodzić, w jednym świecie, w jednym państwie, w jednym ludzkim sumieniu. Teraz Papież powiedział, że nie dadzą się pogodzić. Reżymy komunistyczne w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech dużo sobie obiecywały po tych grzuchach politycznych i same je organizowały. Dziś grunt usuwa im się z pod nóg. Ponadto dużo ludzi za żelazną kurtyną godziło się na współpracę z komunizmem z musu, ale potem posuwały się na tej drodze dalej, niż mus wymagał. Teraz niepokój sumienia zakreślił im wyraźne granice niezbędnego życiowego kompromisu.

Argument, że dekret Watykanu nie daje dokładnych wskazówek co do poszczególnych wypadków praktycznych,

APPEASEMENT — GRZECEM

Słowem — na arenę historii wraca z powrotem sumienie ludzkiej jednostki. Nie dziwny jest zastrzeżeniem niektórych kół politycznych w W. Brytanii, Francji i Ameryce przeciw wystąpieniu Watykanu: polityka appeasement-u bowiem przestaje być dla katolickich obywateli tych państw po prostu złą lub dobrą polityką, lecz staje się grzechem. Jakiś minister spraw zagranicznych będący katolikiem nie mógłby teraz tak uspakajać Stalina, jak ongiś

Dekret Papieża stwierdza z wyrazistością, pozbawioną wszelkich niedomówień czy zastrzeżeń, że komunizm jest doktryną anty-chrystusową, a wobec tego katolik dobrowolnie należący do partii komunistycznej, współpracujący z nią i pomagający jej, jest w rzeczy samej wrogiem religii Kościoła i Boga i, jako taki, ulega wyłączeniu z Kościoła katolickiego.

Trudno jest w tej chwili docenić znaczenie, jakie to wystąpienie Stolicy Apostolskiej będzie miało na rozwój wydarzeń bieżących i na ukształtowanie historii ludzkości. Jedno jest pewne, że znaczenie to będzie olbrzymie, a zasięg jego nieograniczony. Nieograniczony dlatego, że głos Watykanu sięga do najskrytszych głębin ludzkiego sumienia, a tym samym i do najdalszych zakątków świata.

gdyż jego celem jest podyktować ludziom tylko jedną prostą zasadę działania i postępowania. Zasada ta — to nierobienie z komunizmem żadnych dobrowolnych kompromisów i niepodejście do niego żadnej dobrowolnej współpracy. W związku z tą krótkością dekretu od razu zaczęto podnosić tu i ówdzie różne praktyczne wątpliwości. Wiadomo, że życie jest różnorodne i złożone. Trzeba więc, powiadać, badać poszczególne wypadki z osobna. Ale w tych głosach, podnoszących wątpliwości, są również ukryte i skłonności do wykręcania się od rzetelnego wykonywania decyzji Kościoła i znalezienia jakiejś praktycznej wymówki w tym celu.

pierwiastek bezreligijności. Dla tamtejszych socjalistów i radykałów kłatwa jest też przeżytkiem średniowiecza. Kwestią zaś praktyczną, wzbudzającą największą wątpliwość, jest sprawa współpracy katolickich związków zawodowych z komunistycznymi w codziennych zagadnieniach praktycznych.

nika, miliony Włochów zastanowią się mocno i nad sprawą swojej przynależności do partii i nad sprawą głosowania na komunistyczne listy. Można wprawdzie do takiego głosowania się nie przyznawać. Ale co powie sumienie?

mija się z celem, jeżeli ma być argumentem krytycznym. Ta cecha dekretu została doń wprowadzona zapewne świadomie. Zmienia ona dotychczasową płaszczyznę walki z komunizmem, względnie wprowadza tę walkę na jedną płaszczyznę więcej. Polityka różnych państw bywała też walką z komunizmem. Walka ta odbywała się na polu dyplomatycznym, gospodarczym, wojennym, lub partyjnym wewnątrz państwa. Dekret Watykanu przenosi tę walkę w głąb sumień milionów pojedynczych ludzi. Od dnia ogłoszenia dekretu sprawa układu handlowego, paktu dyplomatycznego, współpracy związków zawodowych, porozumień partii politycznych, przynależności do partii, przyjmowanie wspólnie z komunistami udziału w strajku oraz tysiąc innych postępów i czynności przestają być dla setek milionów ludzi sprawami wyłącznie politycznymi, handlowymi itd. — a stają się sprawami religii i sumienia. To co się dotąd nazywało kompromisem, teraz będzie grzechem.

uspakajał Hitlera, bo zostałyby wyłączone od przyjmowania sakramentów świętych. Nowy zaś, (lub stary) Mikołajczyk, gdyby zrobił to samo co w roku 1945, zostałby ekskomunikowany. Pięć lat temu zrodziło się wśród polskiej emigracji politycznej określenie — linia podziału — podziału na tych, co się na współpracę z komunizmem godzą i tych, co się nie godzą. Watykan dobrze wiedział naprzód co robi, nie cofając uznania legalnemu Rządowi Pol-

skiemu na uchodźstwie. Dzisiaj Watykan ustanawia taką samą linię podziału dla wszystkich katolików na świecie. Kościół Chrystusowy na tej ziemi przypominał ludzkości, że jest Kościo-

HANDEL! HANDEL!

(S.K.) Bardzo jest teraz dużo dyskusji i pogłosek na temat zwiększenia handlu Zachodu z krajami z poza żelaznej kurtyny. Gdy chodzi o fakty, to jak dotychczas jedynym faktem jest układ handlowy między Polską i zachodnimi Niemcami, obejmujący wymianę towarów na sumę 75 milionów dolarów w każdą stronę.

Na rzecz zwiększenia handlu z krajami sowieckiej strefy wpływów przemawiały dotychczas zawsze wszystkie czynniki ugodowe („appeaserskie”) i prosowieckie. W obecnej sytuacji gospodarczej, gdy zabrakło dolarów do handlu z Ameryką, argumenty tych czynników zaczynają znajdować znacznie więcej chętnych do słuchania, niż dotychczas. Propaganda sowiecka podtrzymuje te nastroje przez rozpuszczanie odpowiednich pogłosek. Tak więc w Niemczech kontrolowana przez sowieckie władze prasa ogłosiła ostatnio wiadomość, że amerykańskie firmy poszukują obecnie styczności z Sowietami oraz krajami opanowanymi przez Sowiety w celach handlowych „w nadziei zapobieżenia gospodarczej katastrofie na zachodzie”.

lem wojującym a nie kościołem układającym się ze złem. Pasjonujące widowisko walki potęgi duchowej przeciw potędze materialnej zaczyna się rozwinąć przed oczami ludzkości.

Prasa amerykańska, notując te pogłoski, zauważa, że żadna amerykańska firma nie została w tych pogłoskach wymieniona z imienia. Świadczyło by to o nieprawdziwości pogłosek. Wiadomo, że właśnie Stany Zjednoczone były dotychczas tym czynnikiem w międzynarodowej polityce, który najbardziej stanowczo przeciwstawiał się handlowi z Rosją i jej satelitami. Widocznie sowieckie czynniki mają dzisiaj nadzieję, że ta nieprzejednana postawa Stanów Zjednoczonych ulegnie zmięczeniu. By to ułatwić Sowiety rozpuszczają powyższe wymyślone pogłoski i ponadto mają dziś przyjemniejsze manieri w stosunkach politycznych.

Gdy chodzi o Stany Zjednoczone, to sowieckie nadzieje mogą się okazać zawodne. Stany Zjednoczone są krajem wybitnie samowystarczalnym pod względem gospodarczym i wciąż tak bardzo nie potrzebują rynków zagranicznych dla utrzymania u siebie wysokiego poziomu zatrudnienia. Cały ich wywóz nie sięga chyba i 2% ich wytwórczości. Wprost przeciwnie przedstawia się sprawa W. Brytanii. Toteż W. Brytanii prowadzi dzisiaj rokowania handlowe i z

Czechosłowacją i z samą Rosją sowiecką. Nie tak dawno Kardynał Griffin zaprotestował publicznie przeciw tym układom, jako dotyczącym kraju, gdzie religia jest prześladowana.

Protest ten miał miejsce przed ogłoszeniem papieskiego dekretu o ekskomunice komunistów i współpracujących z komunistami. Po tym dekrety protesty katolików przeciw handlowi z komunistycznymi krajami mogą się rozmnożyć. Dekret wprawdzie nie przewiduje kłatwy za sprawę tego rodzaju jak handel z komunistami, a grozi jedynie wyłączeniem od przyjmowania sakramentów. Miarodajne wyjaśnienie z Watykanem powiada, że gospodarze powody nie mogą usprawiedliwiać żadnej działalności, która umniejsza komunistyczne reżymy, zmierzające do antychrześcijańskich celów. Logicznie rzecz biorąc, kara wyłączenia od udziału w sakramentach mogłaby dotyczyć robotników-katolików, wytworzących towary na eksport do Rosji, oraz pracowników i właścicieli firm handlowych uprawiających handel z Rosją. Nie wiadomo, jak daleko posunie się Kościół katolicki w praktycznym stosowaniu zasad dekretu, ale zasady jego niewątpliwie stwarzają możliwość dość daleko idącego utrudnienia stosunków handlowych Zachodu z komunistycznym blokiem. Może równie daleko jak wywoływanie przez komunistów strajki utrudniającej stosunki handlowe pomiędzy zachodnimi krajami.

MIKOŁAJCZYK PROWADZI PSL DO ROZBICIA

TAK TWIERDZI NOWOJORSKI „NOWY ŚWIAT”

Zwracaliśmy niedawno uwagę naszych czytelników na uchwałę Polskiego Stronnictwa Ludowego, w której p. Mikołajczyk ze swoim p. Kotem oświadczyli, iż nie uznają Konstytucji kwietniowej. Uchwała ta (ogłoszona w 28 numerze biuletynu PSL) nie była dla nas ani czymś nowym, ani też czymś niespodziewanym. Przeciwnie legalizm i konstytucyjność obydwa wymienieni panowie odzucili w chwili, gdy przeszli do szeregów obozu jałtańskiego i moskiewskiej agencji Bieruta.

Wyrzekając się dziś jeszcze raz konstytucji kwietniowej Mikołajczyk i Kot potwierdzają, iż nie tylko nie zamierzają zerwać z całą swoją przeszłością, ale że i w przyszłości jedynę rozwijanie sprawy polskiej widzą tylko w wykonaniu Jałty. Lecz takie postawienie sprawy też nie jest dla nas niespodzianką czy też czymś zadziwiającym. Natomiast zaskoczeni zostali nim wszyscy ci, którzy zbyt pochopnie udzielili swojego poparcia panu Mikołajczykowi po jego ucieczce z Polski. Zrobili to, gdyż byli przekonani, iż sam fakt ucieczki Mikołajczyka jest dostatecznym dowodem jego zerwania z przeszłością. Tak sądziła m.in. i Polonia Amerykańska. Kongres Polonii Amerykańskiej podpisał z Mikołajczykiem słynną umowę o współpracy, w której jednakże, należy to podkreślić, wyraźnie było powiedziane, że porozumienie to „opiera się na przesłankach obejmujących odrzucenie Jałty i uznanie konstytucyjności Rządu Polskiego na obczyźnie.” W rezolucji przyjętej na walnym zjeździe w Filadelfii, Kongres Polonii z naciskiem podkreślił, iż uznanie zasadniczo Rząd Polski jako wyraz ciągłości historycznej niepodległego państwa i narodu polskiego.

Nie więc dziwnego, że dzisiaj, po ogłoszeniu wspomnianej uchwały odrzucającej konstytucję kwietniową, Polonia Amerykańska całkiem słusznie uważa się za wywiezioną przez Mikołajczyka w pole. Wyrazem rozgorzczenia i oburzenia z tego powodu jest cykl artykułów jaki ukazał się w dniach 5, 6, 7 i 8 lipca br. na łamach nowojorskiego „Nowego Świata,” pisma, które dotychczas udzielało poparcia p. Mikołajczykowi.

Pierwszy artykuł zatytułowany „Kierownictwo PSL na rozdwoju”, przytacza omawianą uchwałę PSL i kończy się atakiem na Mikołajczyka:

„Polskie Stronnictwo Ludowe, oczywiście z inicjatywy prezesa Mikołajczyka, nie uznaje legalności

Rządu Polskiego i tym samym wypowiada się za zniesieniem jakiegokolwiek bądź rządu polskiego, nawet gdyby do niego weszli przedstawiciele stronnictw politycznych, gdyż rząd taki musiałby również opierać się wyłącznie na konstytucji. Nowej nie stworzymy, nie mając ku temu elementów nieodzownych. W konsekwencji więc PSL wypowiada się za zupełnym zniesieniem instytucji rządu polskiego!”

„W tej koncepcji Polskie Stronnictwo Ludowe znajdzie tylko jednego sprzymierzeńca i towarzysza, mianowicie komunistów, którzy tych samych używają argumentów i do tych samych wniosków dochodzą.”

„Warto jeszcze wskazać, że PSL przez pana Mikołajczyka brało czynny udział w tym niekonstytucyjnym rządzie. Warto też wspomnieć, że ten właśnie rząd z Mikołajczyka dał dyrektywę krajowi i reprezentował walkę narodu o wolność. Dziś — tak nagle — PSL zeszło z drogi i wystąpiło z solowym popisem w formie uchwały nieoczekiwanej i wysocę podejrzanej.”

(Wszystkie podkreślenia w cytatach są podkreśleniami „Nowego Świata” — uwaga redakcji „O.B.”.)

Następne artykuły ukazały się pod wspólnym tytułem „PSL na bezdrożu”. Autor ich usiłuje z jednej strony jeszcze raz wytłumaczyć, zdaje się że panu Mikołajczykowi, na czym polega istota i wartość legalizmu, z drugiej zaś strony nie szczędzi ostrych słów i dosadnych określeń pod adresem dyktatora Stronnictwa Ludowego:

„Ktokolwiek godzi w zasadę legalizmu rządu polskiego na obczyźnie — czytamy w drugim artykule „Nowego Świata” — otwiera drogę do uznania obecnego reżymu warszawskiego.”

„Istnienie rządu polskiego w Londynie jest legalną reprezentacją ciągłości Państwa Polskiego, jest reprezentacją konstytucyjną, acz ograniczoną w możliwości działania, jest historycznie i moralnie ciałem uprawnionym do omówienia i występowania w imieniu narodu i państwa.”

Trzeci artykuł to niemal formalny akt oskarżenia, stawiający Mikołajczyka w takiej roli:

„Uchwalenie rezolucji PSL uważamy za akt głupoty i niejasnych zamiarów Mikołajczyka. Opublikowanie ich w tej chwili uważamy za akt perfidny.”

„Po kaznodziejskiej wypowiedzi za czwóroporozumieniem, po długich pertraktacjach z innymi stronnictwami i licznych konferencjach między PSL a Polską Partią Socjalistyczną w osobie Zygmunta Zaremby i Stronnictwem Narodowym w osobie dr. T. Bieleckiego w Ameryce, uzgodniono zasadniczo, że wszystkie stronnictwa wchodzące w skład czwóroporozumienia uznają konstytucyjność rządu polskiego, acz poważnie kwestionują osobistość i metody tego rządu...”

„Można posunąć się nawet bardzo daleko, do powiedzenia, że myślą przewodnią porozumienia stronnictw było wzmocnienie rządu przez umożliwienie mu działania. W żadnym razie nie było myśli obalenia lub niuznania zasady konstytucyjności i legalności instytucji rządu polskiego na obczyźnie. Jasno mówili o tym na zebraniu dziennikarzy w N.Y. pp. Bielecki, Korboński i Pehr.”

„Mikołajczyk w swoich rozmowach z przedstawicielami innych stronnictw tał swoje zamiary i myśli, prowadził rozmowy pod pozorem, że uzgodnione zostały wszystkie zasadnicze warunki, a w ostatnim momencie, po dziesięciu miesiącach pertraktacji, w przeddzień wyjazdu do Londynu, spowodował opublikowanie uchwały prowadzącej Polskie Stronnictwo Ludowe na bezdroże.”

„Nie wiemy, dlaczego to zrobić, nie wiemy, dlaczego to zrobić teraz, nie wiemy nawet, czy sobie zdaje sprawę, iż Ludowcy w Polsce i poza Polską uchwały tej nie przyjmą do wiadomości, bo nie wyraża ona ani przekonani ani woli Ludowców.”

„Przez uchwalenie i ogłoszenie tej uchwały kierownictwo polskie Stronnictwa Ludowego odcina się od własnych ludzi.”

„Odcina się od reszty społeczeństwa. Nie PSL ale nowy Komitet Wykonawczy odpowiadał jest za uchwałę. Rozumiemy, że to dzieło Mikołajczyka, bo nosi wszelkie cechy jego postępowania.”

Artykuł czwarty jest próbą wytłumaczenia się, dlaczego Kongres Polonii Amerykańskiej udzielił swego czasu poparcia Mikołajczykowi i zawarł z nim znaną umowę. Z treści artykułu wynika, że co do osoby Mikołajczyka miano pewne zastrzeżenia, ale że traktowano całą grupę ludowców, jaka swego czasu przybyła do Stanów Zjednoczonych, jako przedstawicielstwo tego stronnictwa.

(Dalszy ciąg na str. 2)

R. P. PO SKAZANIU A. DOBOSZYŃSKIEGO

W procesie Doboszyńskiego, jak we wszystkich politycznych procesach sowieckich, nie są ważne „zeznania” i urojone „fakty”, w które obfawiają rozpaw. Ważne są cele i zamierzenia tej straszliwej imprezy, zakończona najwyższym wymiarem kary: „wyrokiem” śmierci.

„Wyrok” wydany był na Doboszyńskiego, lecz godził w najróżniejsze sfery, idee i poglądy polityczne polskie, z którymi Doboszyński nie miał nawet nic wspólnego, których jako skrajny indywidualista, choćący samopas, nie mógł oczywiście reprezentować.

Omawiając skazanie Doboszyńskiego komunistyczna „Trybuna Ludu” (Nr. 189) zapewniała:

„Jeśli chodzi o wyrok śmierci na obóz i klasę Doboszyńskiego, to wyrok ten zapadł już dawno”.

Jaki to obóz i jaka to klasa? By przekonanie się o tym, wystarczy, przejść kolejno te główne ośrodki politycznego życia religijnego, ideowego i politycznego, które w procesie były atakowane w sposób odrażający z zastosowaniem całego arsenału zakłamanych metod NKWD., obcych umysłowi zachodniemu.

KOŚCIOŁ

Przede wszystkim więc Kościół. Prokurator i świadkowie usiłowali wykazywać, że Doboszyński w działalności swej publicystycznej i politycznej starał się opierać się o sferę katolickie i wśród nich działał. Jego przedwojenna książka „Gospodarka Narodowa” była częstym, acz niezbyt ścisłym wykładnikiem poglądów św. Tomasza. Doboszyński zmierzał stałe do utworzenia obozu katolicko-narodowego. Po wojnie z Niemcami udał się do Rzymu, gdzie „zapoznaje się bliżej z działalnością Międzymorza, z obliczem politycznym wojsk Andersa oraz klerikalnymi ugrupowaniami, mającymi powiązanie z Watykanem, jak Veritas, Pax Romana itp.”

Zorientowany w poglądach tych wszystkich ośrodków z Watykanem na czele — tłumaczy oskarżenie — jedzie Doboszyński po dłuższym pobycie w Niemczech do Polski, gdzie odbywa m. in. rozmowy z red. „Tyg. Powsz.” ks. Piwowarczykiem. Okazuje się jednak, że ks. Piwowarczyk rozmawiał z nim za zgodą kardynała Sapiehy. W ten sposób poprzez sprawę Doboszyńskiego prokurator dociera do wysokiego dostojnika Kościoła, cieszącego się w Polsce i poza Polską tak wielkim autorytetem. Kardynał Sapieha nie jest używany co prawda na rozprawie, ale już jest palcem wskazującym. Już mu grozi, już mu przypominają list pasterski z marca 1936, w którym komunistów nazwał „obcym i wrogiem elementem”. W ten sposób proces staje się ważnym przyczynkiem do kampanii przeciw Kościołowi i jego hierarchii w Polsce.

WOJSKO

Jeżeli jednak sprawy kościelne ujmowane były w procesie Doboszyńskiego stosunkowo powściągliwie, a jego pobyt w Rzymie dość epizodycznie, to sprawom wojska polskiego poświęcił prokurator „ppłk” Zarakowski wiele uwagi i zaciętości. Chodziło mu wyraźnie o to, by wojsko to zożydził, zaufanie do moralnej postawy jego dowódców poderwał, legendę wysiłku zbrojnego jako wyrazu dążeń wolnościowych Narodu zniszczył. Tasiewicz sprawozdania z procesu ogłaszane w prasie reżymowej miały na celu przedstawienie wojska jako organizacji nie tylko skorumpowanej, lecz wprost przetrętej szpiegami niemieckimi i oddanej do dyspozycji wywiadu Hitlera.

Dział wojskowy jest w procesie sztucznie doczepony do głównego nurtu rozprawy. Doboszyński zbyt małą rolę

(Dokończenie ze str. 1)

„Dzisiaj atoli — brzmi zakończenie artykułu — gdy Mikołajczyk nie w swoim imieniu, ale w imieniu PSL podaje do wiadomości powszechnej, że zrywa z zasadą legalizmu rządu, gdy przez opublikowanie tej uchwały prowadzi PSL na rozdroże, sytuacja zmienia się zasadniczo.

„Ubolewamy nad tym, bo jesteśmy pewni, że uchwała ta jest początkiem rozbitcia PSL chyba, że stronnictwo znajdzie drogi i środki usunięcia Mikołajczyka z przewodnictwa”.

Oczywiście można ubolewać nad tym,

ZMARLI NIE SĄ GROŹNI

Watykański „Osservatore Romano” omawiając wiadomość o pośmiertnym udekorowaniu przez Bierutę bohatera orderu biskupa sp. ks. Władysława Górala, orderem Polonia Restituta, czyni następującą uwagę:

„Sp. ks. biskup Góral znany jest w całej Polsce i zagranicą z dumnego oporu stawianego hitlerowcom. Wskutek tej zdecydowanej postawy, przyjmowanej z takim uznaniem przez Polaków, został umieszczony przez okupantów w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie zmarł w r. 1943, wskutek doznanych przesładowań. Dziennik „Trybuna Ludu” donosząc o tym dodaje, że

odgrywał w wojsku, by mógł uchodzić za jego przedstawiciela. Prokurator robi jednak z niego „agenta” wywiadu niemieckiego — przeciw czemu Doboszyński do końca protestował — i usiłuje wykazać, że pewne czynniki wojskowe, pewni dowódcy, powiązani lub omotani przez wywiad niemiecki, właśnie dlatego stałe Doboszyńskiego popierali.

Szpiegów niemieckich w wojsku tolerował Śmigły, tolerował Sosnkowski, tolerowali inni dowódcy. Pewien wyjątek w oczernianiu dowódców polskich czyni prokurator jedynie dla Sikorskiego, bo już nie żyje. Zresztą wygodnie jest mu wykazywać, że opozycja, którą uprawiał Doboszyński w stosunku do polityki rządu gen. Sikorskiego wobec Rosji, była również inspirowana przez wywiad niemiecki. Ale w otoczeniu „zbyt słabego” gen. Sikorskiego roilo się również od szpiegów hitlerowskich.

Cudzoziemcy czytający te oszczerstwa mogą się tylko zastanawiać, jak to się stało, że to wojsko polskie, tak przetrpane agentami obcego wywiadu, pierwsze na świecie stawiło czoła potęgę militarnej Niemiec i biło się z nią do ostatniego dnia wojny, nie kapitulując jako całość ani przez chwilę? Co prawda było się ono wówczas, gdy w roli głównych agentów i popleczników Hitlera występowali Stalin i Molotow, gdy armia sowiecka współdziałała z niemiecką przeciw Polsce i gdy z Moskwy wysyłano gratulacje Hitlerowi z powodu jego orężnych sukcesów na Zachodzie. Ale o tych szczegółach nikt na rozprawie nie wspominał.

Główny atak w dziale wojskowym skierował prokurator i podstawił przed niego świadkowie na dowódcę A.K. i jego szefa sztabu. Gen. Bór, jak łączył jeden ze świadków, był „powiązany z niemieckimi sferami wojskowymi jeszcze przed wojną”. W czasie wojny widziano go „w towarzystwie oficerów niemieckich w kawiarni Elny Gistend na Nowy Świecie” w Warszawie. Szef Sztabu płk Pelczyński żył przed wojną w „zażyłych stosunkach” z ambasaderem niemieckim w Warszawie, Moltkem. Nie więc dziwnego, tłumaczył prokurator, że on zostaje szefem sztabu A.K. I już dla prokuratora „jasne staje się również wydanie Grota w ręce niemieckie i powołanie na jego miejsce Bora-Komorowskiego, związanego od dawna z Niemcami”.

Po tym nikczemnym wykładzie, łatwo już udowodnić, że Powstanie Warszawskie było ukartowane przez Bora do spółki z „Niemcami”, przez Niemców niemal inspirowane jako „demonstracja polityczna” przeciwko Rosji sowieckiej.

„Niemcy nie chciały powstania na tyłach armii — zakłamywał się prokurator — gdy jednak rozumieli, że Naród ma dość „stania z bronią u nogi” i powstanie może wybuchnąć w każdej chwili wbrew woli kierownictwa ruchu podziemnego, postanowili pokierować powstaniem tak, aby wrócone było ono całym swoim ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

W tych zabiegach Niemców, by doprowadzić do wybuchu powstania przeciw sobie — trudno nie wpadać w ton farsowy przedstawiając te bzdury — współdziałali z nimi: Bór-Komorowski, Pelczyński, Pużak, Korboński i inni przywódcy Delegatury i A.K. jak to te nazwiska zestawili sam tow. „prokurator”.

Te cyniczne brednie i próby pokazania świata na opak świadczą tylko o jednym: o gorączkowych, najbardziej nieprawdopodobnych staraniach, by zrzucić odpowiedzialność, która w oczach wszystkich Polaków ciąży na Rosji i jej agentach warszawskich za zdradę popełnioną w roku 1944 pod murami walczącej Warszawy. Musi ta odp.

„można jeszcze wśród katolickich duchownych spotkać szczerych patriotów”. Oczywiście — zauważa ironicznie „Osservatore Romano” — by odnaleźć patriotów „postępowych” trzeba ich szukać wśród zmarłych”.

Dodać tu trzeba, że propaganda reżymowa łupi też przywiązując sobie pamięć sp. gen. Sikorskiego. I on przestał być groźny po śmierci... Gdy był wszakże premierem, rząd sowiecki zerwał z jego rządem stosunki dyplomatyczne, oskarżając go o przyłączenie się do propagandy hitlerowskiej w sprawie Katinia.

wiedzialność poważnie dokuć. Za agentem Stalina w Polsce, skoro uciekili się do kłamstw aż tak monstrualnych. Walka z legendą powstania, walka z żywą legendą niepodległościowego czynu zbrojnego — jest celem zożydzenia wojska w procesie Doboszyńskiego.

LEWICA POLSKA

Mimo, że proces Doboszyńskiego był obrócony przeciw tzw. „polskiej reakcji”, nie zapomniano i o polskiej lewicy, by i ją oczernić przy sposobności. I ona bowiem działa pod podszeptem Niemców i ona wykonuje ich zlecenia mające na celu „zmobilizowanie” w czasie wojny „wszystkich agentów” do walki z tzw. „lewicą”, czyli z komunistami. I tu znowu otrzymujemy nową fantazyjną historię, wytwór szatańskiej metody:

„W Kraju (w czasie wojny) rozpoczęło się — wołał prokurator — mordowanie działaczy lewicy (chodzi ciągle o komunistów — przyp. red.). Pod kierunkiem Pelczyńskiego i przy wydatnej pomocy szefa K.W.C. Korbońskiego-Zielinskiego, zorganizowana została cała sieć, przeznaczona do wykrywania i wydawania w ręce niemieckie, bądź też do mordowania polskich lewicowców przez bojówki. Spisy osób podejrzanych o lewicową działalność wydawane są Gestapo. Z polecenia Pużaka organizuje się agencja antykomunistyczna z WRN-owcem Białasem na czele. Delegatura, w której kierowniczą rolę odgrywa Pużak i dowództwo AK z Borem i Pelczyńskim na czele zajmuje się wyłącznie niszczeniem lewicy.”

W napaściach na Związek Radziecki — celował zwłaszcza — jak wywoził jeden ze świadków — WRN-owski „Robotnik”.

Na tej podstawie prokurator rzuca na polski socjalizm najpotworniejsze oszczerstwa. Każda zatem polska postawa niepodległościowa bez względu na środowisko, czy kierunek polityczny, każdy akt obrony przed napaścią sowiecką piętnowane są jako czyny „faszystowskie”, inspirowane dawniej przez Hitlera, a obecnie przez Anglię i Amerykę. Próba zożydzenia wszystkich ruchów politycznych w Polsce, które stały na gruncie niepodległości, jest też głównym tematem i celem procesu Doboszyńskiego. Wszystkie te stronnictwa są winne kłeski Polski, bo nie przystąpiły na sojusz z Rosją w roku 1939. Wiemy zaś, że warunki tego „sojuszu” wydawały już wówczas Polskę w ręce Rosji. Już w roku 1939 Rosja zamierzała urzeczywistnić to, co uzyskała w Jaltce.

MIĘDZYMORZE

Znamienna jest również uwaga poświęcona w procesie sprawom Międzymorza, jako głośnej koncepcji polskiej w ostatniej wojnie. Widocznie i to zagadnienie boli i niepokoi agentów sowieckich i ono widocznie budzi echa nadziei w ujarzmionym narodzie.

Doboszyński przedstawiany jest jako oczywisty przedstawiciel tzw. ruchu Międzymorza, któremu Stanisław Brodzki poświęcił artykuł w „Trybunie Ludu” (Nr 183) pod wymownymi nagłówkami: „Z rodowodu Międzymorza — Od Wilhelma do Hitlera”. W bzdurnym wywodzie starał się on udowodnić, że idea Międzymorza jest idea „niemiecką przyjętą obecnie przez „endecję” i „sanację”. Okazuje się bowiem, że powstała ona w głowie Naumana, autora pangermańskiej książki z roku 1916 — „Mittel Europa”. Stary pangermanista Neuman w grobie spoczywa obecnie przetrwając.

Brodzki tak to opisuje: „Tak, w świetle faktów wygląda „niepodległościowość” wszystkich zarówno endekkich jak i sanacyjnych — odłamów polskiej reakcji. Tak w świetle dokumentów, wygląda rodowód koncepcji „międzymorza”, której jednym z oredowników był jawny agent niemiecki, później amerykański, Adam Doboszyński. Nie też dziwnego, że dla panów z „międzymorza” kłeska Niemiec hitlerowskich była ich własną kłeską — do czasu, w którym nie spostrzegli się, że są nowi nabywcy na ich „prometejskie” towary. Wtedy „niepodległościowcy”, wszelkiej maści rozbili swoje namioty w cieniu anglosaskich wywiadów”.

W uzasadnieniu wyroku „sąd” wywoził: „Koncepcja „Międzymorza, federacji państw środkowej Europy, zakładającej granice na wschodzie za Dnieprem oraz od morza Egejskiego aż po państwa bałtyckie wymierzona jest przede wszystkim przeciwko ZSRR i całkowicie odpowiada interesom polskiego wstępcictwa. Evta ona od lat wyznawana i promogowana przez Doboszyńskiego, wyrazem czego jest artykuł „Wielki Naród”. Zainteresowania jego ta organizacja, wzrosły, gdy stwierdził jej powiązania z wywiadem amerykańskim, który zmierzał do użycia klubów „Federalnych” jako narzędzia w walce z państwami bloku demokracji”.

Wynika z tego, że „trybunał” polski dlatego potępia postuszenie Międzymorza, gdyż koncepcja ta nie dogadza interesom Rosji.

„DMOWSZCZYŃNA” I „PIŁSUDCZYŃNA”

Nie było oczywiście trudno dowiedzieć prokuratorowi, że Doboszyński związany był niegdyś ze Stron. Narodowym,

aczkolwiek ostatnio do niego nie należał. A zatem był, „faszystą”. Zresztą działał on w tym obozie jako „agent” wywiadu niemieckiego i prowokator.

Trudniej jest związać Doboszyńskiego z tzw. „sanacją”. Okazuje się jednak, że w czasie wojny ostatniej częścią sanacji poparła Doboszyńskiego. Wobec tego zaś że powiązania sanacji z Niemcami są według prokuratora ogólnie znane, nie można się dziwić, że zbliżenie między nią i Doboszyńskim było łatwe. Już się na to zanosilo przed wojną, gdy minister sprawiedliwości Grabowski („przyjaciel Franka”) zwołał Doboszyńskiego do więzienia przed oddaniem kary za najazd myślenicki. Zresztą również między endecją i „sanacją”, między „dmowszczykami” i „piłsudczykami” została zawieszona w okresie wojny walka wewnętrzna i došlo nawet do zbliżenia. Cale to opowiadanie okraszane przytaczaniem plejady nazwisk zarówno z obozu Piłsudskiego i z dawnego obozu Dmowskiego (wszystko entuzjastą Hitlera) pozwala poznać stosunek Związku Sawieckiego do przejawów życia polskiego. Otrzymujemy tu dowód oczywisty, że każda konsolidacja czynników, wyznających zasady polityki niepodległościowej, wywoływała i wywołuje najwyższe obawy w Moskwie. Każde rozbitcie — największą radość.

„ZATRUTE PRĄDY”

Prokurator zadając kary śmierci dla Doboszyńskiego tak przedstawił początki okresu niepodległości Polski oraz rodowód ideowy oskarżonego:

„W czysty nurt niepodległej Polski wlewają się (w roku 1919) dwa zatrute prądy. Pierwszy z nich to dmowszczyzna, zapatrzona od początku istnienia swego w carski tron, odnosząca się z pogardą do własnego Narodu, szerząca przekonanie, że właśnie panowanie caratu gwarantuje rozkwit kultury polskiej.

„Drugi prąd to piłsudczyzna, zerująca na pięknym duchu romantyzmu, powołująca się na Mickiewicza i Slowackiego. Okreję i Montwiła-Mireckiego, wykorzystuje zdrowy romantyzm młodzieży polskiej, pragnącej walczyć o niepodległość Polski — sprzedaje siebie i innych otumanionych przez siebie Franciszkowi Józefowi i jego K-Stelle lub też wydziałowi wywiadowczemu niemieckiego sztabu generalnego.

„Prądy te wnoszą do życia polskiego system prowokacji, który szybko staje się podstawową metodą rządzenia, demobilizują naród nasz w walce o wolność”.

Nie zapominajmy, że wszystko to opowiada płatny i oczywisty agent Moskwy. Z wywodów jego jednak widać, w czym dostrzeżo on niebezpieczeństwo dla planów sowieckich. Obawy agentury sowieckiej najlepiej określa uwaga Mitznera zamieszczona w „Kuznicy” z 10 lipca br.:

„Wielkie dzieło pogodzenia Dmowskiego z Piłsudskim, zespolenia dwóch skłóconych przez wiele lat nurtów reakcji polskiej, w przedzie dniu wojny zostało niemal zakończono, a spełniło się całkowicie w nodziemiach konspiracji i na londyńskiej emigracji”.

JEDNOŚĆ NA EMIGRACJI

Proces Doboszyńskiego miał uderzyć najsilniej w emigrację, w polskie władze państwowe na uchodźstwie. Reżym usiłował przez długie miesiące przemilczeć ich istnienie. Kwietniowa mowa Bieruta z gwałtownym atakiem

TITO ZMIENIA POLITYKĘ WOBEC GRECJI

(S.K.) Zdaje się, że będzie wielką przesadą powiedzieć, iż Tito w ostatnich paru miesiącach jest najpopularniejszą postacią w brytyjskich czasopiśmie. Ilość artykułów i listów do redakcji, zajmujących się osobą Tity, jest bardzo duża. Niedawno ukazała się o nim nawet cała książka (Stephen Clissold — „Whirlwind” — The Cresset Press, 245 p., 15 sh.).

W dniu 11 lipca br. Tito wygłosił przemówienie, które jest czymś więcej niż dziennikarską sensacją. Tym razem jest to sprawa decyzji politycznej, która może wywrzeć doniosły wpływ na sytuację na Bałkanach, a w szczególności na losie Grecji. Tito bowiem zapowiedział, że granica grecko-jugosłowiańska zostanie zamknięta.

Zamknięcie granicy w obecnych warunkach oznacza uniemożliwienie greckim komunistycznym partyzantom używanie Jugostawii jako swojej podstawy operacyjnej w walkach przeciwko greckim wojskom rządowym. Uniemożliwi ono również przemarsze partyzantów przez Jugostawię z Albanii do Bułgarii oraz odwrotnie. Tito w swym przemówieniu wypowiedział przy tym pogląd, że greccy komuniści poniosą kłeskę. Oczywiście jego decyzja conajmniej przyspieszy tę kłeskę. Będzie to kara dla greckich komunistów za to, że się wplątali w walkę Kominformu z Tito.

Równocześnie Tito potwierdził, że ubiega się o pożyczkę od państw zachod-

na emigrację przerwała tę taktykę. Pisząc na marginesie procesu w „Trybunie Ludu” niejaki R. Lewiński — a takuje „niesamowitą — jak się wyraża — „jedność narodową, która według niego powstała, gdy „piłsudczycy i narodowcy podali sobie ręce”. Lewiński usiłuje z Doboszyńskiego uczynić niemal symbol tej przerażającej go „jedności” i tak dalej pisze:

„Obok Doboszyńskiego w skład ścisłej grupy spiskowej wchodził: gen. Sosnkowski jako „szef”, p. August Zaleski, obecny „prezydent” emigracyjny, p. Tytus Filipowicz, obecny „przewodniczący Rady Narodowej” w Londynie, nieżyjący już p. Neuman „poźniejszy poseł rządu londyńskiego w Meksyku, p. Tadeusz Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego, p. Ignacy Matuszewski, również (dlaczego również?) nieżyjący już b. sanacyjny minister skarbu, przebywający w owym czasie w Stanach Zjednoczonych oraz kilku mniej znanych działaczy oenerowskich, endekkich i sanacyjnych. Spiskowcy pozostawali ponadto w ścisłym kontakcie z gen. Andersem, który w tym czasie stał na czele armii „Wschód” stacjonowanej na Bliskim Wschodzie”.

To dowolne zestawienie nazwisk, te bajki o spiskach emigracyjnych nie są napewno przypadkowe. Proces ma ugodzić i w te nazwiska i w samą ideę współpracy i jedności ludzi oraz kierunków politycznych, które przeciwstawiały się planom zaborem Rosji urzeczywistnionym w Jaltce.

Proces Doboszyńskiego nie wiele ujawnił nowego. Te tylko fakty w nim ujawnione były prawdziwe, które ogólnie były znane, reszta to kłamstwa, prowokacje, krętactwa i potworne fantazje. Proces zamaskował co innego: zamaskował raz jeszcze stosunek Moskwy do Polski, do poszczególnych Polaków i polskich ruchów politycznych.

Prokurator jako wykonawca zleceń Moskwy nie procesował się z Doboszyńskim, lecz z całym narodem, z wszystkimi jego niepodległościowymi i niezależnymi od Moskwy kierunkami. Proces był fragmentem walki najędźdźców z narodem. Sprawa Doboszyńskiego posłużyła tylko za pretekst. Wyrok śmierci wydany na niego ma długie znaczenie przede wszystkim symboliczne. Bez względu na stosunek nasz do Doboszyńskiego — a wyprawe jego do Polski musimy oceniać jak najbardziej krytycznie, jako pomysł nieodpowiedzialny i niedopuszczalny, który nie tylko na Doboszyńskiego ściągął nieszczęście, — wykonanie wyroku na nim uważane być musi w tych warunkach za pospolitą zbrodnię. Ufamy, że winni tej zbrodni kiedyś za nią odpowiedzą.

Czy wyciągniemy jakie wnioski z tego procesu na chwilę bieżącą? Czy uprzytomni on nam raz jeszcze, w jak śmiertelnej jesteśmy z Sowiecami walce, która wymaga od nas zdecydowanej, ale i roztropnej postawy? Czy proces nasunnie nam potrzebę jedności w imię rozumnej, kierowanej obrony narodowej? Czy konieczność obrony ośrodka państwowego na emigracji stanie się bardziej jeszcze oczywista? Czy proces skłoni nas przynajmniej do energicznej walki z jadem rozstroju, który zawodowi szermierzy wojny domowej chcieliby ku uciesze Moskwy znowu rozpetać na emigracji, wysuwając spory przetrzbiałe i zupełnie nieistotne wobec straszliwej rzeczywistości obecnej? Czy nie uprzytomni nam sobie, że już przed wojną podsycając tych walk było wywoływane nie tylko temperamentami polskimi, a często i głupotą polityczną lecz było przede wszystkim dziełem agentów obcych? To są pytania, które muszą cisnąć się każdemu, kto czytał sążniste sprawozdania z procesu drukowane w prasie wychodzącej w Warszawie.

Z RADY NARODOWEJ

PO CZTERECH LATACH RZĄDÓW AGENTURY MOSKIEWSKIEJ

PRZEMÓWIENIE KIEROWNIKA MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH GEN. ODZIERŻYŃSKIEGO

Kierownik Min. Spraw Wewn. gen. Dr Roman Odzierżyński, wygłosił w dniu 20 lipca br. na plenum Rady Narodowej przemówienie, w którym omówił położenie Kraju oraz aktualne zagadnienia życia emigracji. Podajemy je poniżej w obszernym streszczeniu:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na emigracji z natury rzeczy ma inny zakres działania niż we własnym, niepodległym kraju. W czasie wojny Ministerstwo ześrodkowywało łączność z kierownictwem cywilnego ruchu podziemnego, stąd też płynęły instrukcje i pociągnięcia dla Kraju.

Z chwilą zakończenia działań wojennych nastąpiły też zmiany stanowiska Kraju wobec nowego okupanta. Szereg prowokacji reżymowych mających na celu wywołanie zamieszek — nie odniosło skutku. Kraj, zgodnie ze wskazówkami swego kierownictwa politycznego, zachował się spokojnie.

W początku 1945 r. przejście p. Mikolajczyka do sfornowanego przez Moskwę Komitetu Lubelskiego spowodowało zamieszanie i dezorientację w Kraju, a. ogromne utrudnienie dla utrzymania łączności z Krajem dla prawowitego Rządu R.P. w Londynie.

Warunki w jakich przejąłem kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie dają mi na razie możliwości kontynuowania w pełni prac prowadzonych dotąd przez to Ministerstwo. Głównym tego powodem jest brak jakichkolwiek środków materialnych, wskutek czego większość czynności została wstrzymana w końcu r. 1948. Względnie w dniu 1 kwietnia br. w którym to dniu zostali zwolnieni z pracy urzędnicy i delegaci Ministerstwa. Pozostało czterech urzędników wykonujących najniezbędniejsze prace Ministerstwa.

W związku z powyższym, główne zadania, a więc utrzymanie stałego obrazu sytuacji w Kraju, stało się bardzo utrudnione. Niemniej jednak jesteśmy w stanie prowadzić studium aktualnej rzeczywistości w Kraju.

TRUDNOŚCI SYNTEZY

Synteza wydarzeń na terenie Kraju, które rozgrywają się jednocześnie na tyłu odcinkach i które przynoszą z każdym dniem coraz istotniejszy i coraz głębiej sięgające przemiany — nie jest rzeczą łatwą.

Oceniając zasłatek tam przemiany dziś z perspektywy czterech lat, możemy z dość dużą ścisłością stwierdzić, iż w okresie tym dadzą się wyodrębnić dwie fazy, z których każda posiada inne cechy charakterystyczne i inne oblicza.

DWIE FAZY KOMUNISTYCZNEGO ATAKU

Pierwsza faza rozpoczęła się z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie i powstania tzw. Komitetu Lubelskiego, który później uległ przemianowaniu na rząd. Pamiętajmy żywo jeszcze wszystkie hasła patriotyczne, które dla celów zemwienia opinii ogłoszono w tym okresie.

W tej pierwszej fazie, którą nazwano okresem „demokracji ludowej”, cechą charakterystyczną była **pozorna** wolność demokratyczna, względna wolność Kościoła i pewna swoboda ekonomiczna.

Czym tłumaczyć należy ów kres swobodnego NEP'u?

Oto przed reżymem stawał cały szereg zadań i celów, których nie sposób było osiągnąć w otwartej walce z całym Narodem. Reżym nie dysponował żadnym własnym aparatem administracyjnym ani nawet partyjnym.

Nie mógł sobie również reżym pozwolić na nieuwzglębnienie postawy polskiego robotnika czy chłopca, od których zależało wyjście z chaosu ekonomicznego stworzonego przez wojnę.

Przed reżymem stanęło zagadnienie osiedlenia na Ziemiach Zachodnich, zbadań i spacyfikowania nastrojów społeczeństwa, które po okresie okupacji niemieckiej pragnęło szybkiego powrotu do pełnej wolności. Chodziło również o wywołanie w tym okresie ludzi czynnych, bądź idących w pełni na współpracę, bądź zdecydowanie wrogo nastawionych, których postanowiono zlikwidować najrychlej.

Z tych samych przyczyn reżym nie mógł pozwolić sobie w tym pierwszym okresie na otwartą walkę z Kościołem, zdając sobie sprawę że wszelkie próby prześladowania Kościoła będą równocześnie hasłem do tym silniejszego zjednoczenia opinii katolickiego kraju przeciw komunistom. Ponadto nie dysponowało jeszcze w tym okresie tymi wszystkimi instrumentami walki, jakie dopiero później czas oddał w ręce komunistów.

Dopiero w drugiej połowie roku 1948 jesteśmy świadkami punktu zwrotnego polityki reżymowej w Kraju. Jest to koniec fazy pierwszej i zdecydowane przejście do fazy drugiej, do forsownej realizacji planów, nakreślonych już

od samego początku, które jedynie ze względów taktycznych dotąd stracono się ukryć.

LIKWIDACJA P.P.S.

Na odcinku politycznym dokonano ostatecznej likwidacji P.P.S. Proces ten był jasno zarysowany już od dość dawna. Oświadczenie Gomulki o „jednolitym froncie robotniczym”, który wytworzy wspólną ideologię dla całej klasy robotniczej i doprowadzi do „organizacji jednolitej, do utworzenia jednej partii robotników”, tzw. „Umowa o jednolitość działania” z 28 listopada 1946 i szereg dalszych enuncjacji po obu stronach, były zapowiedzią tej likwidacji.

LIKWIDACJA P.S.L.

W tej chwili jesteśmy świadkami końcowej fazy analogicznego procesu likwidacji P.S.L., które czerpała dość dawno już odeszło od swej pierwotnej linii, niemniej jednak formalnie stanowiło odrębny organizm.

Wobec głoszonych oddawna haseł jednolitej klasy robotniczej i chłopskiej, bezbędne będzie chyba przewidywanie, że w niedługiej prawdopodobnie przyszłości będziemy świadkami jeszcze jednego „zjednoczenia” pomiędzy PZPR a amalgamatem stronnictw ludowych. Zamierzony od początku cel, tj. zmontowanie jednej i jedynej partii na wzór partii bolszewickiej, zostanie osiągnięty, nie ma bowiem chyba wątpliwości, że Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy pozbawione całkowicie wpływów i poparcia, ulegną łatwo naskiskowi.

TERROR

Metody, jakich używa się dla złamania oporu społeczeństwa, są zbyt powszechnie znane, aby wymagały szczególnego przypomnienia. W tej dziedzinie posłużono się również ściśle wzorami sowieckimi. Rozbudowa aparatu policyjnego do olbrzymich rozmiarów, masowe aresztowania, deportacje, mordy polityczne, niekonekcyjne się łańcuch procesów pokazowych aranżowanych dla coraz to innych celów politycznych, niezliczone wyroki śmierci lub długoletniego więzienia, wymuszanie zeznań torturami i poniżaniem godności ludzkiej — wszystko to jest wierną kopią systemu, na którym wzoruje się i który uważa za idealną rządzoną dziś Polską partia.

System ten postanowiono przybrać w tożsę i bilet sądowski, aby uporożować przed światem, iż sądzani są nie patriotami, lecz zbrodniarzami, a mordy na nich popełniane są wykonaniem wyroku partego rzekomo na prawie. W tym celu przystąpiono do tzw. reorganizacji sądownictwa polskiego.

Po całym szeregu enuncjacji Świątkowskiego i Chajna, w których stwierdzono, że sądy muszą porzucić zasadę „prawdy formalnej” na rzecz kolektywnej poczucia prawnego, że istnieje „tylko jedna prawda, która służy demokracji i nieprawda, która służy reakcji” — spowodowano, że sądy w Polsce rozpoczęły przebudowę swej struktury według wzorów Związku Socjalistycznego. W rezultacie tych „reform” wolność obywatela, jego podstawowe prawo w każdym państwie demokratycznym, znalazła się całkowicie na łasce i nielaskie komunistycznego reżymu.

MŁODZIEŻ

Komuniści zdają sobie sprawę, że żadna taktyka ani żaden terror nie potrafią ostatecznie przełamać oporu społeczeństwa polskiego w starszym pokoleniu. „**Nie ma widoków**” — oświadczył kiedyś Berman — **aby nastawienie w społeczeństwie przełamać w starszym pokoleniu. Dlatego też postawiliśmy tylko na młodzież.**”

Dalekosiężna polityka komunistów nie przeoczyła doniosłego problemu młodzieży i postanowiła przeszczepić na grunt polski gotowe wzory sowieckie.

Podobnie jak na innych odcinkach, rok 1948 staje się również i na odcinku młodzieżowym punktem zwrotnym. W lipcu 1948 na zjeździe we Wrocławiu, przeprowadzono „scalenie sektora młodzieżowego” przez połączenie Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Organizacji Młodzieży Towarzystw Uniwersytetów Robotniczych i Związku Młodzieży Demokratycznej, — w jeden Związek Młodzieży Polskiej pozostający całkowicie pod wpływami ideologii komunistycznej.

Stworzono przymusową organizację „Służba Polsce”. Ponieważ nawet scalone organizacje nie obejmowały całej młodzieży i część jej zawsze pozostawała poza sferą wpływów tych organizacji, reżym postanowił i tę resztę opanovać.

Wysiłki o opanowanie młodzieży idą jeszcze innymi torami, a mianowicie przez szkołę. Działający wśród nauczycielstwa „aktyw” jest jedną z licznych „wtyczek” komunistycznych i on właśnie kieruje rewizją całego programu

nauczania, rewizją podręczników szkolnych, które mają na celu stworzenie nowego materialistycznego światopoglądu u młodzieży.

ZYCIE EKONOMICZNE

Rok 1949 zaznaczył się również wzmożeniem nasilenia walki na odcinku ekonomicznym. Propagowany dotąd „trójsektorowy model gospodarczy” (sektor państwowy, spółdzielczy i prywatny) coraz wyraźniej zaczął przybrać jednolity charakter na skutek przejmowania przez państwo różnych gałęzi gospodarki narodowej. Na wsi wbrew dawnym zapewnieniom o swobodzie gospodarki indywidualnej i nienaruszalnych prawach własności ziemi, przystępuje się do tworzenia kolchozów pod nazwą spółdzielczości produkcyjnej.

W dn. 7 września 1948 Bierut odrzucił wszelkie dotychczasowe pozory, stwierdzając bez obłonek, że w „przechodzeniu do gospodarki zespolowej w rolnictwie partia widzi jedyną drogę szybkiego wzrostu dobrobytu wsi.”

ZWIĄZKI ZAWODOWE

W opanowywaniu życia społecznego przez partię doniosłą rolę wyznaczyło Związkom Zawodowym, obejmującym z natury rzeczy znaczną część społeczeństwa polskiego.

Liczebność związków zawodowych w Polsce określano imponującą cyfrą ok. 3½ miliona ludzi. Zmontowanie tak olbrzymiego scentralizowanego ruchu robotniczego możliwe było jedynie dzięki temu, że w praktyce przynależność do związku zawodowego jest w Polsce przymusowa. Olbrzymi aparat związków zawodowych wywiera zdecydowany nacisk przy pomocy całego szeregu środków, które oddają robotnika w całkowitą zależność od Związku.

Używając Związków Zawodowych jako swego narzędzia, reżym wytracił robotnikowi z rąk ostatnią broń w walce o poprawę bytu, jaką na zachodzie jest prawo robotnika do strajku.

Nowa forma wyższego robotnika polskiego w postaci tzw. współzawodnictwa wzorowanego na ruchu stachanowskim, nie tylko nie spotkała się ze sprzeciwem Związków Zawodowych, lecz przeciwnie zyskała pełne ich poparcie.

NAUKA I KULTURA

Reżym przeszedł również do ofensywy na szerokim froncie nauki i kultury polskiej. Zamach na naukę polską dokonany pod postacią rzekomej reformy wyższego szkolnictwa dał reżymowi pełną możliwość nieustannej interwencji w tej dziedzinie.

Wszystkie slogany komunistyczne w odniesieniu do nauki streszczają się w istocie rzeczy w krótkim i jasnym programie: 1) usunięcia dawnych zasłużonych reprezentantów nauki i zastąpienie ich ludźmi partii, 2) rozbicia podstaw polskiej nauki i wprowadzenie marksizmu we wszystkie dziedziny na wyższe uczelnie, 3) przecięcia tradycyjnych więzów z nauką Zachodu i włączenie nauki polskiej w nurt nauki sowieckiej.

W parze z tym idzie ofensywa na froncie kulturalnym.

W jednym ze swych przemówień z okazji Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, Bierut pasował siebie i reżym na „rodziców nowej epoki duchowej”. Nie może więc być żadnej wątpliwości co do oblicza tej epoki, początej z takich rodziców.

KOŚCIOŁ

Rozpoczęcie drugiej fazy w procesie sowietyzacji Polski cechuje wreszcie gwałtowny wzrost nasilenia walki z Kościołem. Umocniony się na swych pęczkach reżym uznał, że nadeszła odpowiednia chwila do jawnego wystąpienia przeciw Kościołowi. Środkami w tej walce są: aresztowania księży, propaganda nienawiści przeciw Kościołowi w miastach i na wsi, ataki przeciw Watykanowi jako rzekomemu sojusznikowi imperializmu i kapitalizmu, zaciełka walka przeciw roli Kościoła jako wychowawcy młodzieży i propaganda bezbożnictwa.

W tej chwili stoją w Polsce naprzeciw siebie dwie siły: jedna materialistyczna, opierająca swój byt na przemoc, terrorze, zakłamaniu i fałszu, — druga czerpiąca swą siłę z idei chrześcijańskiej oparta na wiecznych prawach Bożych, na poszanowaniu godności człowieka, ciesząca się poparciem całego społeczeństwa. W walce tych dwóch sił nie może być wątpliwości co do jej wyników. Niemniej jednak stwierdzamy, że Kościół Katolicki przeżywa obecnie w Polsce ciężkie chwile i że wszystko wskazuje na to, iż będzie musiał przetrwać jeszcze wiele doświadczeń. Organizacja strajków w dobrach kościelnych wskazuje na dążność do odebrania Kościołowi podstaw materialnych.

Rozpoczęcie drugiej fazy cechuje wreszcie występujące już jaskrawo in-

ne zjawisko: zatarcie granic między partią a rządem. Istotną cechą reżymu w Polsce — podobnie jak we wszystkich państwach totalnych — jest przenikanie partii do władz państwowych, poniesienie już do tego stopnia że nie istnieje granica między partią i jej organami a Rządem i jego administracją. W tym stadium Politbiuro identyfikuje się z rządem, a terenowe władze partyjne z terenowymi władzami państwowymi i samorządowymi.

Powstaje zagadnienie, gdzie leży źródło władzy. Nie jest nim niewątpliwie wola Narodu, ani nawet własna siła partii, lecz siła i przemoc leżące poza granicami Polski.

POSTAWA SPOŁECZENSTWA

Rozważając przemiany zachodzące w Kraju musimy sobie zdać sprawę, że obok tych, które narzucone są przez reżym przemocą i które spotykają się z oporem społeczeństwa, dokonuje się również ewolucja będąca wynikiem naturalnych dążeń narodu przejawiających już przed rokiem 1939. Ta ewolucja uznana przez naród za zdrową i konieczną, zgodną z interesami narodu — spotyka się z jego aprobatą.

Przykładowo jedynie przytoczę że sama zasada konieczności reformy rolnej, jakkolwiek w jej wykonaniu wypracowana przez reżym dla doraźnych celów politycznych — była zawsze uznawana. Dania temu wyraz Rada Jedności Narodowej w swej odezwie z dnia 15 sierpnia 1944, stwierdzając konieczność przebudowy ustroju rolnego na zdrowych gospodarczo i sprawiedliwych społecznie zasadach. W deklaracji porozumienia politycznego czterech stronnictw, stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną z dn. 15 sierpnia 1943 stwierdzono również konieczność przystąpienia niezwłocznie po ustaniu działań wojennych „do przeprowadzenia reformy rolnej ustalającej taki podział użytków rolnych, który by zapewniał jak największą ilość zdrowych, mocnych, jednorodzinnych gospodarstw chłopskich gwarantujących wyżywienie całego Narodu.”

Także zasada wspólności przedsięwzięcia użyteczności publicznej była w pełni doceniana. W tej mierze wystarczy przytoczyć deklarację Rady Jedności Narodowej z 14 marca 1944.

W tej samej deklaracji stwierdzono również, że „własność prywatna traktowana będzie nie jako nieograniczony niczym przywilej osobisty, lecz jako podstawa do pełnienia zleconych funkcji społecznych i państwowych.”

Rozbudowa sieci szkolnictwa wszystkich stopni i udostępnienie go najszerszym warstwom młodzieży, akcja oświatowa pozaszkolna, uposażenie i upowszechnienie kultury — wszystkie te zasady znalazły pełny wyraz w wyżej wspomnianej deklaracji.

Jakkolwiek reżym dzisiaj świadomie wypacza te zasady w praktyce codziennej dla swoich celów, to jednak zdrowy instynkt narodu potrafi oddzielić w zachodzących procesach te części, która jest wynikiem naturalnych tendencji rozwojowych właściwych narodowi, od tej części która jest tylko sztucznym doczepianiem komunistyczną nadbudową. Jako przykład posłużyć może zapal z jakim społeczeństwo przystąpiło do odbudowy Warszawy, gdzie wkładając cały swój wysiłek i inicjatywę upartuje w tym oczywiste osiągnięcia dla swojej stolicy i narodu.

Stwierdzając więc należy, że w ciągu tych wszystkich lat od roku 1939 odbyła dalszą drogę także normalne procesy ewolucyjne, które dokonują się poza reżymem a często wbrew reżymowi.

Jednolita jest postawa narodu jeśli chodzi o zagadnienie Ziemi Zachodnich. Włączone w organizm polski tworzą one już nierozdzielalną z nim jedność. Równie jednolita jest postawa wobec zaboru Ziemi Wschodnich, którego naród nigdy nie uzna.

Przedstawiony Wysokiej Radzie obraz rzeczywistości polskiej nie pretenduje do tego, by być zupełnym i dostatecznie plastycznym. Podkreśliłem jednak na wstępie trudności jakie nasuwają się przy próbach syntezy, że względu na wielkość odcinków, odmiennosci taktyki i sposobów działania, Niemniej jednak i ten obraz powinniśmy zachować w pamięci kiedy myślimy i mówimy o Kraju i kiedy działamy w jego imieniu.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Mimo trudnych warunków w jakich objąłem kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zdając sobie sprawę, że problemem czołowym wchodzącym w zakres obowiązków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest Kraj i wszystko co z nim związane. Toteż są i nadal będą zbierane i opracowywane materiały dotyczące aktualnej sytuacji w Polsce.

Materiały te dostarczą źródłowych informacji Rządowi i posłużą do informowania opinii światowej o tym, co się w Polsce dzieje. Z drugiej strony Ministerstwo wykorzysta wszelkie publi-

czne okazje by dostarczać Krajowi prawdziwych wiadomości dotyczących rozwoju sytuacji politycznej i gospodarczej na świecie.

W tej akcji informacyjnej szczególny nacisk będzie kładziony na przestereganie przed jakąkolwiek walką czynną w Kraju.

Następnie Ministerstwo wykonuje stałe czynności administracyjne należące z mocy ustawy do zakresu jego działania.

Przy tej sposobności chciałbym Wysocką Radę poinformować o zagadnieniu przyjmowania obcego obywatelstwa przez obywateli polskich. W sprawie tej Rada Ministrów powzięła w dn. 9 lipca 1946 r. znaną uchwałę. Niestety trzeba stwierdzić, że bardzo mała ilość osób, i to w przytaczającej większości wojen- skowych, zwraca się do władz o wyrażenie formalnego zezwolenia na przyjęcie obcego obywatelstwa, traktując to jako dura necessitas spowodowaną okolicznościami.

Jakkolwiek nie mam ścisłych danych, to jednak z różnych źródeł posiadam wiadomości, że duża ilość Polaków idąca już w tysiąc składa podania do państw obcych prosząc o obywatelstwo. Jako przykład niech służy nadanie obywatelstwa brytyjskiego w miesiącu kwietniu ok. 400 osobom — sądcą z nazwisk — Polakom.

Trzeba sobie zdać sprawę, że są czasem sytuacje nawet przymusowe jak np. w Australii czy Brazylii, gdzie — według posiadanych wiadomości — po 2 latach pobytu mają nasi emigranci alternatywę albo przyjęcia obywatelstwa danego kraju albo utraty pracy i odesłania do miejsc skąd przybyli. Takie sytuacje winny być liberalnie traktowane. Natomiast chodzi o uświadomienie społeczeństwa, by nie szło owo- cym pędem i nie poświęcało swego obywatelstwa tam, gdzie nie ma konieczności życiowej i gdzie przez przyjęcie obcego obywatelstwa nie zyskuje niczego, lub bardzo mało.

Pozostanie praktycznie wiernym Polsce nie zawsze będzie możliwe po zmianie obywatelstwa. Przyjęcie nowego obywatelstwa umniejsza liczebny stan polskiego obozu niepodległościowego na obczyźnie i z tego każdy Polak winien sobie zdawać sprawę.

Rząd stawia wyraźnie powyższe prawdy przed społeczeństwem, uważając to za swój obowiązek w warunkach, w których stosunek Polaków na obczyźnie do Rzeczypospolitej Polskiej oparty jest wyłącznie na własnej dobrej woli obywateli i gotowości ich do ofiar.

Jest to jeden z tych trudnych problemów, który wymaga dalszego rozpatrzenia z głęboką uwagą i wyciemieniem rzeczywistości w jakiej żyjemy.

Pragnę zakończyć swe przemówienie próbą osobistego spojrzenia na naszą wewnętrzną sytuację polityczną na emigracji. Wytworzyła się na emigracji paradoksalna sytuacja, bo chociaż wszystkich prawych Polaków łączy bez wątpienia ten sam cel i ta sama wola odzyskania niepodległości, to jednak pełne zjednoczenie wszystkich żywych i twórczych sił niepodległościowych jest dziś tak trudne do osiągnięcia na obczyźnie. Wydaje mi się, że o wiele więcej zużywa się sił na paraliżowanie rzeczywistych czy fikcyjnych przeciwników aniżeli na dążenie do skupienia tych sił dla głównego celu. Wydaje mi się również, że wyraziście myśli politycznych i dążeń społeczeństwa, w niektórych przynajmniej odcinkach prasy, przemawiają językiem o wiele za ostrym, niepotrzebnie drażniącym, za mało obiektywnym, szermując mało rzeczowymi argumentami.

Wytwarza się przeto atmosfera zdradzenia, w której w gruncie rzeczy drobne sprawy wysuwają się na pierwszy plan i topią w powodzi polemiki cel i zadania główne.

Gdy rozważam w moim sumieniu te tragiczne sprzeczności, nie mogę się oprzeć głębokiemu przekonaniu, że nie tylko należy ale można je przezwyciężyć. Nie wątpię bowiem przez chwilę, że nie ma wśród Polaków różnicy zasad w samej koncepcji walki o wspólną nam wszystkim sprawę. Wobec tej wspólnej zasady wszystkie istniejące różnice wydają się naprawdę drugorzędne.

I dlatego pragnę być optymistą, przyzwyczajony w swej pracy do tego, że trudności są po to by je zwycięsko pokonywać. Dlatego też apeluję do wszystkich bez wyjątku czynników ścierających się dziś w walce politycznej: więcej dobrej woli, więcej umiaru w tej walce, więcej poczucia odpowiedzialności obywatelskiej, przede wszystkim zaś więcej myśli państwowej, która pozwala ustalać hierarchię celów walki, oddzielać w niej plewę rzeczy nieistotnych od ziarna sprawy głównej, to jest odzyskania Polski Niepodległej, Calej i społecznie Sprawiedliwej.

Kolejną korespondencję p. K. Smogorzewskiego, z powodu nadmiaru materiału bieżącego zmuszeni byliśmy odłożyć do następnego numeru.

Red. „O.B.”

POPRAWA WEWNĄTRZ FRANCJI

Paryz, początek lipca. Francja coraz wyraźniej wchodzi w okres względnej stabilizacji politycznej. Siły, które zagrażały do niedawna Czwartej Republice, nie tylko nie wrastają, ale niebezpieczeństwo grożące ustrojowi zarówno z prawa, jak i z lewa zmniejszyło się wydatnie. Mimo niedoskonałości Konstytucji z 26 września 1946 r., mimo wyraźnej bezsilności władzy wykonawczej, większość Francuzów nie chce radykalnej zmiany ustroju, który Francja nadała sobie w 1875 roku i który bez zasadniczych zmian, mimo dwóch wojen i wielkiej rewolucji na wschodzie, utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Odpływ sił wrogich Czwartej Republice bardziej widoczny na lewicy, niż na prawym skrzydle, gdzie RPF, kierowane przez de Gaulle'a, utrzymuje na ogół z trudem zdobyte niedawno pozycje.

Komunizm nie tylko słabnie liczebno, nie tylko nastąpił niezbyt zresztą silny spadek głosów, które uzyskuje z okazji rozmaitych uzupełniających wyborów Partia Komunistyczna. Oslabił przede wszystkim dynamizm, rozpadł się w częściowo, którym Partia mogła szczycić się jeszcze w latach 1944 i 1945.

Do przeszłości zaliczyć można czasy, w których dysponowała ona możliwością dowolnego niemal wywołania strajków tam, gdzie to było politycznie potrzebne, aż do strajku generalnego czy przynajmniej „upowszechnionego” włącznie.

Trzy kolejne nieudane próby „strajku upowszechnionego” w maju i czerwcu 1947 r., w listopadzie i grudniu tegoż roku oraz w listopadzie 1948 r. wykazały zupełną nieskuteczność tej broni i tylko zubożyły strajkujące masy, walczące o poprawę swego bytu.

Pozostającą dotąd pod kierownictwem Partii organizacja Zw. Zawodowych (CGT) nie tylko przeszła rozłam, ale ilość płacących składki członków tej organizacji, spadła o przeszło 50%. a może nawet i więcej.

Dość przejrzeć nakłady prasy komunistycznej, aby przekonać się, iż proces cofania się jej wpływu trwa nieustannie. Naczelny organ „Humanité” spadł z 520.000 nakładu na 265.000, popołudniowe „Ce Soir” z 420.000 na 270.000, najpoczyńszy tygodnik dla

chłopów „La Terre” z 600.000 na 240.000.

Statystyka uczestników zebrań komunistycznych wykazuje zniżkę 60, 80, a nawet więcej procent.

Siła Partii Komunistycznej sprowadza się więc w parlamencie do dwudziestu kilku procent posłów głoszących stale przeciw rządowi. Jedyne co pozostało, to rozbudowana organizacja bojowa dywersyjna, która jednak odegrać może rolę jedynie w wypadku wojny zewnętrznej.

Ruch gaulistowski — RPF znajduje się w odwrocie, jakkolwiek spadek jego sił jest mniej wyraźny niż K.P.F. Ruch ten nigdy się nie zdobył ani na wypracowanie doktryny, ani na bliższe określenie programu rządowego; co więcej nie wytworzył żadnych kadr kierowniczych ani sieci organizacyjnej; działał z zasady przy pomocy zwolennych ad hoc zebrań masowych.

Metoda ta zapewniała powrodozenie dopóki ją sytuacja gospodarcza, braki aprowizacyjne, rozgardiasz powojenny ułatwiał łączenie wszystkich niezadowolonych. Przede wszystkim zaś obawa przed dojściem komunistów do pełnej władzy i szeroki ich udział w rządach koalicyjnych skłupiły wszystkie czynniki antykomunistyczne dokoła kierunku, uważanego za najsukcesywniejszą rolę przeciw grożącemu zalewowi.

Działanie tych wszystkich motywów ostabło ostatnio bardzo znacznie. Poprawa gospodarcza, zwłaszcza w dziedzinie wyżywienia rzuca się w oczy każdemu przybyłowemu, który znajduje się we Francji w zestawieniu z sytuacją 1945, 1947 a nawet 1948 r. Niedobór budżetowy uległ zmniejszeniu, a spadek franka został na ogół zahamowany; zahamowano również zwyczaj cen, a w ciągu ostatniego półroczca zanotowano nawet kilkoprocentowy ich spadek. Wreszcie niebezpieczeństwo komunistyczne, jak wspomnieliśmy wyżej, osłabło wydatnie.

Wciągnięcie do rządu skrajnej prawicy niegaulistowskiej, w postaci tzw. Niezależnych Republikanów i PRL pozwoliło na stworzenie kombinacji rządo-

wej, zapewniającej kikutnostogłosową większość w parlamencie. Tak nazwana przez Leona Bluma „Trzecia Siła”, niejednolita wewnętrznie i pozbawiona zapewne większości w kraju, przy poprawiającej się sytuacji wewnętrznej, może dalej rządzić.

Dopóki nad parlamentem rozrywany sprzecznymi wewnętrznymi i brakiem stałej większości wisiła groźba rychłego rozwiązania, szanse dojścia de Gaulle'a do władzy, były, jak się zdawało, bardzo wielkie. Stabilizacja, o której mówiliśmy, dzięki pomocy prawicy niegaulistowskiej — do maja 1947 r. wyłączonej od władzy — pozwoliła na uzyskiwanie ustawowych 311 głosów dla kandydata na premiera i względna stabilizacja gabinetów. Rząd Queuille'a pozostaje już w władzy bez zmiany w swym składzie około 10 miesięcy, co jest, jak na warunki Czwartej Republiki, prawdziwym rekordem.

Nie ma więc żadnych powodów, by przypuszczać, — o ile nie nastąpi jakaś radykalniejsza zmiana w sytuacji — że rozwiązanie parlamentu stanie się aktualne przed ustawowym wygaśnięciem kadencji Izby obecnej. Konstytucja z r. 1946 przedłużyła poprzednią ka-

dencję czteroletnią do lat pięciu. Obecna Izba obradować więc może do listopada 1951 r. czyli jeszcze niemal dwa i pół lata. Ruch tego rodzaju jak RPF, nie posiadający wyrobionej tradycji organizacyjnej, ani własnych dzienników, nie licząc kilku gazet sympatyzujących, z trudnością będzie mógł wytrzymać tak długi okres, bez sukcesów politycznych, tym bardziej, że nie posiada on silnej i zorganizowanej grupy w parlamencie.

Powyzsze stwierdzenia nie oznaczają — rzecz prosta — by sytuacja gospodarcza Francji nie kryła w sobie niebezpieczeństw, lub by rządy „Trzeciej Siły” posiadały konieczną sprawność i energię.

Przeciwnie, szeroka koalicja stronniczych rządzących we Francji stosuje w swej polityce metodę raczej odraczania spraw drażliwych i trudnych niż ich przecinania. Najtypowszym pod tym względem jest okres rządów p. Queuille. Premier obecny jest w wyższym stopniu pośrednikiem pomiędzy zwalczającymi się w rządzie tendencjami, aniżeli autorytatywnym kierownikiem gabinetu.

Sprawy, które od dawna zajmują uwagę opinii publicznej, jak reorganiza-

cja i zmniejszenie deficytu ubezpieczeń społecznych, których budżet przekracza 400 miliardów, cięcia i oszczędności w rozbudowanym aparacie administracyjnym, reforma podatkowa, wreszcie sprawa porzucenia etatyzacji w niektórych gałęziach produkcji, w wyniku niefortunnych doświadczeń dotychczasowych, stoją na ogół w miejscu.

Można wprawdzie twierdzić, iż, ogólnie biorąc, punkt ciężkości w rządzie przeniósł się na prawo, a polityka gospodarcza rządów Czwartej Republiki uległa znacznemu zliberalizowaniu. Wpłynął na to decydująco powrót do władzy radykałów, do których należy zarówno premier krótkotrwałego gabinetu z lipca 1948 r. p. A. Marie, jak i obecny p. Henryk Queuille. Dzięki typowemu dla tego rodzaju koalicji neutralizowaniu się wpływów w rządzie zmiana tej polityki nie jest ani radykalna, ani bardzo skuteczna. Partie, które wypowiadają się za polityką kierowaną i za utrzymaniem już dokonanych nacjonalizacji w przemyśle, t.j. socjaliści z SFIO i Chrześcijańsko-Społeczni z MRP znajdują się w defensywie, ale na ogół skutecznie bronią osiągniętych przez poprzednie rządy w polityce gospodarczej wyników.

W opinii niewątpliwie dokonuje się zwrot na prawo. Od głośnego plebiscytu z 5 maja 1946 r., w którym większość opowiedziała się za odrzuceniem opracowanego przez pierwszą Konstytuante projektu konstytucji, każde kolejne wybory, a było ich łącznie z samorządowymi i kantonalnymi 12, zaznaczyły mniej lub bardziej widoczne „szarpnięcia” w kierunku „prawicowym”. Mimo to, obecna koalicja ma szanse utrzymania się aż do przyszłych wyborów w r. 1951. Dzięki istnieniu opozycji z prawa i z lewa niemożliwe jest nawet dokonanie przesunięcia w łonie obecnej koalicji. Powstanie kombinacji centro-prawej uniemożliwione jest przez stanowisko RPF zasadniczo opozycyjne wobec instytucji Czwartej Republiki. Tym bardziej odpada kombinacja centro-lewicowa ze względu na silną frakcję komunistyczną.

Sytuacja we Francji uległa wyraźnej poprawie, ale polityka francuska znalazła się w impasie.

Gamma

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

MORZEM

*Migot głębin, zdwojone fale,
zodiak w zwierciadłach;
to, co ważne, usiłuj znaleźć
w ciemnościach światła.*

*O, żeglarzu, korabie niskie
skrzydłami odziej,
patrz, nad burzą Orion rozbłyska —
plywak w niewodzie.*

*Obłok żagla, maszt romantyczny
i mewy mokre.*

*Ale ciężej u dna kotwiczyć
wszechświat jak okręt.*

*Szary Wodnik i konik morski,
a dwa jak kamień,
wodorości jak wodorości,
perły perłami*

*Ster jak czolo, wiosła uległe
i wodny zegar,
a noc płynie białym łabędziem
ku brzegom nieba.*

Z RADY NARODOWEJ

DYSKUSJA NAD SPRAWAMI ZAGRANICZNYMI

Na siódmym posiedzeniu plenarnym w dniu 13 bm. Rada przyjęła do wiadomości oświadczenie Premiera T. Tomaszewskiego w którym Rząd wystąpił z inicjatywą powołania przez Radę specjalnej Komisji w składzie 4 członków w celu zbadania i ustalenia podstaw finansowych, oraz działalności gospodarczej władz państwowych za czas od 1 lipca 1944, przy czym Komisja ta ustali w porozumieniu z Rządem metodę swego postępowania, zakres działania i kolejność podejmowania prac.

Kontynuując dyskusję nad expose Kierownika Ministerstwa Spraw Zagr. Min. M. Sokolowskiego głos zabrał wiceprzewodniczący Rady S. Dołęga-Modrzewski (Klub Chr. - Dem.), który w swym przemówieniu uwydatnił niektóre elementy sytuacji międzynarodowej oraz przedstawił stanowisko władz Polski Podziemnej w zakresie polskiej polityki zagranicznej i omówił metody pracy zewnętrznej władz legalnych R.P. i obozu niepodległościowego.

Mówca stwierdza, że mocarstwa zachodnie pragną uniknąć zbrojnego konfliktu z Sowietami nie myślą jeszcze o rewidowaniu układów teherańskich, jaftańskich i poczdamskich. Nie odeszły one od polityki kompromisu z Sowietami i wskutek tego nie wykazują należytego zainteresowania sprawą Polski i sprawą Europy Środkowo-Wschodniej. Mocarstwa zachodnie opierają swą politykę na szeregu złudzeń co do Rosji sowieckiej. Jednym z takich złudzeń jest to, że Rosja nie jest jeszcze przygotowana do wojny i wojny nie chce. Innym złudzeniem jest wiara, iż nastąpi rozkład Rosji od wewnątrz, gdyż przechodzi ona jakoby proces rozszepcenia się na narodowe organizmy. Druga seria złudzeń Zachodu dotyczy państw satelickich Rosji. Zachód przekonany jest, że w państwach satelickich nastąpią procesy tworzenia się ruchów narodowo-komunistycznych (titowizm), które w konsekwencji doprowadzą do usamodzielnienia się tych państw od Rosji. Wobec powyższych złudzeń — polityka mocarstw zachodnich polega obecnie wyłącznie na umocnieniu swych defensywnych pozycji.

W dalszym ciągu mówca wykazuje niebezpieczeństwo, jakie mocarstwa zachodnie ciągną na całą Europę a w szczególności na Polskę i kraje Europy Środkowo-Wschodniej, o ile wejdą na drogę błędów w stosunku do Niemiec, jaką kroczyły po wojnie 1914-18.

Następnie mówca szeroko omawia politykę Rosji, która prowadzi ofensywę przeciw Zachodowi nową, udoskonaloną metodą „osłabiania czujności Zachodu” oraz siania nowych złudzeń i nadziei; koncentruje się ona na penetracji kluczowych pozycji w życiu gospodarczym Zachodu (transport itp.). Za żelaną kurtyną Rosja przeprowadza bezwzględnie akcje całkowitej sowietyzacji i skomunizowania, przy czym przygotowuje mobilizację krajów sate-

lickich dla swych celów wojenno-gospodarczych. Mówca podkreśla, że z tego wszystkiego musimy sobie dobrze zdawać sprawę, przygotowując plany obrony praw narodu i państwa polskiego.

W dalszym ciągu p. Modrzewski omawia szeroko cele powojenne Polski w dziedzinie polityki zagranicznej stwierdzając, iż cele sformułowane w przemówieniu min. spraw zagr. p. Sokolowskiego odpowiadają całkowicie postulatom ustalonym przez stronnictwa podziemne w Polsce oraz przez podziemną Radę Jedności Narodowej.

Polska Podziemna poświęca wiele debat sprawie określenia programu polskich celów powojennych, które w dziedzinie polityki zagranicznej państwa polskiego powinny być wspólne dla całego narodu. Wypracowane więc zostały kanony w tej dziedzinie, które znalazły swój wyraz w deklaracji Rady Jedności Narodowej z marca 1944. Osiągnięcie celów nakreślonych w Deklaracji wymaga ze strony narodu polskiego i jego władz wyjątkowych wysiłków, przy czym zdawać musimy sobie sprawę z wszystkich grozących nam niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwa te grożą przede wszystkim ze strony Niemiec, które dopuszczone zostają do głosu w skutek nowych błędów aliantów. Dalej niebezpieczeństwo grozi nam ze strony połączonych organizacji i działaczy rosyjskich na emigracji, stojących na stanowisku zatrzymania zdobycy terytorialnych Sowietów i głoszących zasadę Federacji Narodów Rosyjskich. Wielkie też niebezpieczeństwa grożą realizacji polskich celów powojennych ze strony tych Polaków, którzy podważają główne czynniki doktryny politycznej Rządu i Polski Podziemnej. Są to działacze PSL i niektórzy działacze PPS, prowadzący na własną rękę akcje zewnętrznej sprzecznej z linią polityki legalnych władz polskich. Akcja ta dotyczy przede wszystkim dwóch zagadnień a mianowicie programu terytorialnego i programu związków między państwowych. Jest ona całkowicie niezgodna z linią nakreśloną przez parlament Polski Podziemnej, w którym PPS i Str. Ludowe brało udział.

W końcu mówca omawia metody działania obozu niepodległościowego w obronie praw narodu i państwa polskiego, kładąc szczególny nacisk na rozbudowę stosunków przyjaznych współpracy między przedstawicielami narodów Europy Środkowo-Wschodniej, oraz na wyzyskanie terenu ONZ dla dostarczania prawdziwych informacji o sytuacji w Kraju i prostowania fałszów rozsiewanych przez przedstawicieli Moskwy i jej agentów reprezentujących państwa satelickie w ONZ. Mówca kończy apelem do Min. Spraw Zagr. o zmobilizowanie dla akcji informacyjnej zewnętrznej wszystkich rozproszonych po świecie polskich sił dziennikarskich i publicystycznych.

KRONIKA SPORTOWA

Sport polski na obczyźnie

Mistrzostwa piłkarskie w W. Brytani. Rozgrywki wstępne o mistrzostwo trzech grup dobiegają końca. W Grupie Środkowej mistrzostwo zdobyła już Syrena — West Bromwich przed Orlem Białym z Blackshw Moor, w Grupie Południowej kandydatami na mistrza są już tylko Wisła (Londyn) i Carpathians (Dornehill), w Grupie Północnej i miejsce zdobyła przed Koroną (Rotherham) Broń-Silesia (Hud dersfield). Do półfinałowych rozgrywek wejdą mistrzowie trzech grup i zwycięzca eliminacyjnych zawodów między wicemistrzami Grupy Północnej i Południowej.

Mistrzostwa lekko-atletyczne emigracji. Mistrzostwa te przeprowadza się systemem korespondencyjnym, przy czym w br. weźmie się pod uwagę jedynie wyniki uzyskane w Europie do 15 października. Narazie brak kompletnych danych ze wszystkich środowisk, szczególnie z Francji. Wobec tego nie można się dziwić, że „czotowe” wyniki są słabe i że nie obejmują wszystkich rozpisanych konkurencji. Biorąc pod uwagę dane fragmentaryczne, narazie „prowadzą”:

bieg 100 m Bakiewicz (Niemcy) 11,6 sek., 1.500 m Brzeziński (Niemcy) —

Sport na usługach polityki reżymowej

Zmiana na stanowisku Dyrektora Głównego Urzędu Kultury Fizycznej. W miejsce inż. Kuchara, znanego działacza przedwojennego, Dyrektorem G. U.K.F. został „poseł” Motyka, który nie miał nic wspólnego ze sportem, ale za to jest towarzyszem partyjnym Cyrankiewicza, więc daje gwarancję większej aktywności politycznej. Kuchara zdegradowano do roli Inspektora sprzętu i urządzeń sportowych. Prasa nie wspominała nawet słowem o jego pracy i zasługach.

Pod nowym kierownictwem polityczne uaktywnianie ościnika sportowego przybera na intensywność:

— G.U.K.F. wydał obszerne instrukcje w sprawie „zajęć kulturalno-oświatowych”

— wszyscy trenerzy i instruktorzy sportowi muszą być poddani weryfikacji (przy tej okazji utracono m.in. 12 kandydatów Związku Wioślarskiego wskutek „braku wyrobienia społecznego”)

— po wsiach jeżdżą „sportowe grupy operacyjne”

— prasa sportowa otrzymała surowy nakaz pisania jak najkrytyczniej o sporcie zachodnim a jak najchętniej i w superlatywach o sporcie sowieckim,

— Związki Zawodowe montują coraz częściej masowe imprezy kolidujące z programami organizacji czysto sportowych.

Wyniki na arenie międzynarodowej. Nie dziw, że w takich warunkach poziom sportu polskiego w większości

5 min. 11 sek., skok w dal Gałaj (Niemcy) 5 m. 95 cm., skok wzwyż Pająk i Węglarz (W. Bryt.) 1,58 m., rzut kulą dr Maksimczyk (W. Br.) 12 m. 40 cm., rzut dyskiem dr Maksimczyk (W. Br.) 43 m. 10 cm., rzut oszczepem Gałaj (Niemcy) 43 m. 58 cm.

Wolno przypuszczać, że do końca sezonu wyniki zostaną znacznie poprawione i że w żadnej konkurencji mistrzostwo nie zostanie zdobyte „spacerkiem”. Szczególnie, gdy dojdą wyniki zawodów przeprowadzonych we Francji. Przypominamy, że prócz konkurencji podanych powyżej korespondencyjne mistrzostwa obejmują także biegi na 400, 800 i 5.000 metrów dla mężczyzn oraz biegi na 60, 100 i 200 metrów oraz skoki i rzuty dla kobiet.

Polacy najsilniejszymi ludźmi w Stanach Zjednoczonych. Mistrzostwo Stanów Zjednoczonych A.P. w dzwiganiu ciężarów zdobyli: Stańczyk w wadze półciężkiej (412,5 kilogramów w trójboju) i Szermański w wadze ciężkiej (401,5 kilogramów w trójboju).

Sukcesy polskich kolarzy we Francji. W biegu Paryż—Tours 1 miejsce zdobył Frankowski, a w biegu Paryż—Valenciennes Klabiński i Marcelak zdobyli 2 względnie 3 miejsce.

dzielną się nie podnosi i że na arenie międzynarodowej seria niepowodzeń trwa niemal nieprzerwanie. Polska reprezentacja piłkarska przegrała ostatnio dwukrotnie z Rumunią oraz z osłabioną Danią i Bratysławą. Tenisiści przegrali z Węgrami i Rumunami, motocykliści ze Szwedami (w stosunku 1:15), koszykarze z Rumunami. Lekko-atletyki uległy w kompromitującym stosunku Czechom, a gimnastycy Węgierkom. Nie spisyali się również siatkarki. Bokserzy polscy, ongiś postrach najsilniejszych zespołów europejskich, nie odegrali poważniejszej roli na mistrzostwach Europy w Oslo — poza Kasperczykiem, który nieoczekiwanie zdobył 1 miejsce. W zapasnictwie nawet Bułgarzy wykazali wyższość nad polskimi reprezentantami, a w szermierce zabrakło polskich kling w mistrzostwach świata (wysłano tylko 2 obserwatorów).

W lekkiej atletyce i pływaniu nie widać takich postępów, których rokowały sukcesy na arenie międzynarodowej. Jedynie lotnicy szybowcowi, kolarze, hokeiści ziemni i tenisiści mieli powodzenia, ale tylko w słabej konkurencji międzynarodowej. To też nawet prasa krajowa bije na alarm. Nie śmie ona natomiast krytykować tak kompromitujących niedociągnięć jak niewysłanie (bez uprzedzenia) zgłoszonych drużyn czy zawodników, np. hokeistów do Sztokholmu czy ostatnio Skoneckiego, zgłoszonego do trzech konkurencji, do Wimbledonu.

Kage.

Monachium, w lipcu.

Ostatni miesiąc przyniósł wiele wydarzeń, rzucających światło na istotną siłę dążeń federalistycznych w Bawarii. Dwa są kraje w Niemczech dzisiejszych, zdradzające wyraźne dążenie do nadania państwu niemieckiemu struktury naprawdę federalnej: Bawaria i w mniejszym stopniu Wirtembergia i Badenia. Rzecz znamienna, że są to dwa kraje najbardziej południowe Niemiec. Oba stanowią przez stulecia część imperium rzymskiego i oba przez długi czas ulegały wpływom kultury rzymskiej, oba też najwcześniej przyjęły chrześcijaństwo.

Wpływy rzymskie pozostawiły na nich silne piętno. Echa tych wpływów rzymskich można zauważyć nieraz właśnie u samego dołu w najbardziej nieoczekiwany sposób. Popularne u chłopów bawarskich imiona to Crescentia, Patricia, Sykstus, Blasius itd. Tradycja prowadzi tu przez stulecia wprost z czasów rzymskich.

Blizszym związaniem z kulturą łacińską można sobie wytłumaczyć także większą odporność Bawarii na ruchy reformacyjne u zarania czasów nowożytnych. Różnice kulturalne utrwały się i okrzyki w formie różnic wyznaniowych. Dziś, gdy ruch zmierzający do zjednoczenia kościołów przybiera coraz bardziej na sile, występuje na tym tle znamienna różnica między katolikami z południa i z północy. Katolicy południowi są zdania, że rozwój wypadków idzie w kierunku likwidacji kościołów protestanckich w Niemczech i że sztuczne przyspieszenie tego procesu przez jakieś „umowy”, czyli przez „połączenie” byłoby raczej szkodliwe, gdyż doprowadziłoby do zatraty wartości katolickich i rozwoju katolicyzmu. Natomiast na północy przeważa pogląd, iż takie właśnie rozwiązanie byłoby właściwe.

O tych zagadnieniach, ze względu na ich delikatność, mało i niechętnie dyskutuje się na forum publicznym, ale trzeba pamiętać o tym, że odgrywają one wielką rolę w rozbieżnościach między chrześcijańskimi demokratami północy (CDU) a chrześcijańsko społecznymi południa (CSU). Kardynał Frings z Kolonii był członkiem CDU, z której wystąpił w związku z przepi-

PAWEŁ DUNIN

sami dawnego konkordatu (Kościoł stoi na stanowisku, że konkordat ten obowiązuje obecnie zachodnio-niemiecką „Republiką Związkową”) wiadomo zaś, że kardynał Faulhaber z Monachium popiera umiarkowane centrum bawarskich Chrześcijańsko - Społecznych.

Odpowiednikiem politycznym tych rozbieżności są różnice zdań w poglądach na ustrój Niemiec. Mocne i niezależne ośrodki polityczne katolicyzmu, jak Bawaria, są potrzebne katolikom ostrożniejszym, większy centralizm odpowiada dążeniom katolików z północy pragnących przedkroć „przemian” Niemców. Zbliżają się oni do nacjonalizmu w stylu protestanckim, czego właśnie obawiają się katolicy południa.

Nawiasem mówiąc p. Hostowiec w swych wrażeniach z Niemiec, druko-

HELENA ZELWEROWICZ

MODLITWA W LESIE

*Który jesteś w górnym sosen szumie,
gdy je wichler zadyszany pieści
i znasz myśli i serca rozumiesz,
uwięzione w korze, w piórach, w sierści;*

*który chadzasz pośród burz tętentu
i z uśmiechem smutne zdłobio kołyszysz,
sługo korny i Panie Zastępów:
wśród drzew, ptaków, mnie — gdy milczę — słyszysz.*

*Ciebie błagam tylko niemym krzykiem,
który trwoga żył galeźmi niesie:
wszelkim stworom zbłąkanym i dzikim
daj schronienie w świąta wielkim lesie!*

*Kropki ciszy i żywicznej woni
naszym nocom sierocym i dniom daj
a po śmierci nas ogrzej w swych dloniach,
jak zamrzłego przed wiosną skowronka.*

Oberlangen, 13—14. 3. 1945.

Zarządzenia brytyjskie prowadzą do zmniejszenia się zależności brytyjskiej gospodarki od Stanów Zjednoczonych. Może to mieć swoje dobre strony, ale niewątpliwie i strony złe. Ceny w Stanach Zjednoczonych obecnie spadły i są niższe, niż w tych krajach, w których Wielka Brytania może kupować, nie placąc za to dolarami. Na skutek tego i surowce dla przemysłu, i artykuły żywnościowe będą płacone drożej.

Wśród ogólnych trudności jasnym punktem brytyjskiej sytuacji gospodarczej jest utrzymywanie zatrudnienia na wysokim poziomie. W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych bezrobocie w Wielkiej Brytanii nie tylko nie wzrasta, ale maleje. Osiągnięto ono w czerwcu rekordowo niski poziom.

Prezystowa statystyka. Niedawno „Dziennik Polski” wydrukował wesołą historię o tym, jak w reżymowym piśmie sportowym ukazała się wiadomość że pewien polski miotacz kulą ma obecnie najlepszy wynik w Europie, a w parę dni potem to samo pismo kajało się, informując, że najlepszy wynik sportowy ma pewien miotacz sówiecki, który rzucił kulą o 4 cm. dalej od Polaka. Bo Sowiety przecież są nieprześcignione na wszystkich polach ludzkiej działalności.

Zupełnie podobnie dzieje się i w sprawach gospodarczych. Na początku b.r. Sowiety ogłosiły światu w prasie i przez radio, że w wyniku wykonania planu gospodarczego sowiecka wytwórczość przemysłowa w 1948 roku wzrosła o 27% w porównaniu do r. 1947. Obecnie ukazała się publikacja ONZ pt. „Przebieg Gospodarczy Europy za 1948 rok”. W tym wydawnictwie, opartym o liczby dostarczone przez poszczególne państwa, wzrost sowieckiej produkcji przemysłowej w stosunku do poprzedniego roku figuruje już w wys. 36%. Jeśli chodzi o Polskę, to wzrost jej produkcji wynosi 32%. Pozostaje się domyślać co się stało. Polskie obliczenia statystyczne były zapewne zrobione później od sowieckich. Gdy się okazało że są one wyższe od sowieckich, to te ostatnie podwyższono tak, żeby przekraczały one polskie tak samo o 4 punkty, jak w rzucie kulą.

Kurs walut w Niemczech. Na wiadomość o otwarciu Niemiec zachodnich dla ruchu turystycznego — dolar spadł w Frankfurcie i Hanowerze na 5,25 DM., w Essen na 5 DM. Za franki szwajcarskie płacono w wielu miastach tylko 1,15 do 1,25 DM., za funty* angielskie 13,50 do 14,50 DM. Natomiast zagranicą marka ostatnio spadła. I tak w Zurichu za 100 DM. płacono 71,50 do 73,50 fr., w Bazylei 71 o 74 fr. W Nowym Jorku płacono za 100 DM. 18 o 18,50 dol. Prof. Erhard oświadczył, że za markę niemiecką jest najdroższą walutą Europy. W trzecim kwartale br. 3 miliardy DM., przeznaczonych na inwestycje powinny usunąć resztki stagnacji. Produkcja przemysłu w porównaniu z r. 1936 wynosiła w kwietniu br. 82%, w maju 88%. Jest możliwe, że w tym roku handel zagraniczny dojdzie do 1,2 miliarda DM., przy czym towary gotowe wyniosą 45% eksportu.

tralistów. Taka rozbieżność jest wynikiem po pierwsze niechęci do katolicyzmu, po drugie celów, jakie sobie stawiają oraz nadziei, jakie żywią amerykańskie kółka wojskowe. Z punktu widzenia tych celów i tych nadziei pożądanym byłoby bardziej scentralizowany ustrój Niemiec. Polityka angielska jest zdecydowanie antycentralistyczna. Obok motywów, które występują w polityce amerykańskiej, wchodzą tu w grę jeszcze inne sprawy: sympatie między socjalistami obu krajów oraz, być może, pewne rachuby na Niemcy, jako czynnik równowagi europejskiej, a nawet we współpracy dwu rządów socjalistycznych — światowej.

Zdecydowanie po stronie federalistów stoi Francja, a najbardziej zdecydowanie generał de Gaulle. Niedawno odbył się w Straubingu kongres CSU (chrześcijańsko - społeczny), na którym dotychczasowy prezes partii, skrytyk centralistę i były oficer wywiadu Müller zastąpiony został przez premiera Bawarii Echarde, zajmującego stanowisko środkowe. Kongres był terenem gwałtownego starcia (przy drzwiach zamkniętych) między federalistą Hunhammerem a centralistą Müllerem. W namietnej dyskusji Müller zarzucił swemu antagoniście porozumienie się („na szkodę Niemiec”) z socjalistycznym federalistą Högnere, w mieszkaniu agenta generała de Gaulle* b. konsula (nb. Portugalii) Schmidhubera.

Posypały się sprostowania: Hundhammera i Högnera („owszem, bywałem u Schmidhubera, ale nigdy razem”) oraz samego Schmidhubera („pan Müller ma mentalność wywiadowcy i w każdym widzi agenta; owszem znam de Gaulle'a i rozmawiałem z nim, ale jestem człowiekiem niezależnym — jako właściciel paru browarów — a polityką zajmuję się jako patriota bawarski”). Incydent ten rzucił nieco światła na kontakty polityków bawarskich, ale Hundhammerowi nie zaszkodził, zatrudnionemu na nad Müllerem. Echarde wybrano większością 390 głosów przeciw 161 za Müllerem. Otwarło to możliwości współpracy — cichej lub otwartej — między CSU a skrajnie federalistyczną partią bawarską, gdyż w tym kraju nie ma polskiego wyczaju, by najbliższe sobie ugrupowania najniżej się zwalczały. O uczuciach Hundhammera wobec Prus świadczy jego znane i gwałtownie krytykowane powiedzenie na jakimś wiecu: „Bawaria była krajem o wysokiej kulturze już wtedy, kiedy warchlaki wycierały swoje tyłki o dęby tam, gdzie dziś stoi Berlin”. Powiedzenie soczyste, jak na ministra kultury, ale soczystość wyrażen jest zwyczajem mieszkanców tego kraju.

Jeszcze jeden kraj wywiera znaczące poważniejsze, niżby się to na pierw-

szy rzut oka wydawało, wpływ na politykę Bawarii. Mam na myśli Szwajcarię, która cieszy się tu dużym autorytetem i sprawami ustroju Niemiec żywo się interesuje, marząc o wychowaniu Niemiec w sensie blizszym jej własnym idealom. Niekłórtzy emigranci, jak prof. Roepke, pozostali w Szwajcarii, utrzymując jednak kontakt z Niemcami, inni wrócili do Niemiec, ale podtrzymują kontakty szwajcarskie, jak wspomniany wyżej Högnere.

Na kongresie socjalistów bawarskich w Rosenheimie triumfowali przeciwnicy federalizmu. Głównym mówcą był ogólnoniemiecki przywódca socjalistów Schumacher, który wygłosił długą filipikę przeciw partii bawarskiej. Warto z niej przytoczyć fragment ironiczny: „Partia bawarska powinna wreszcie sformułować właściwie swój program, który wyobrażam sobie tak:

1) Bawaria jest republiką, na której czele stoi król.
2) Prusacy nie mają nic do szukania w Bawarii, pieniądze zaś za pobyty kuracyjne i odpoczynkowe w tym kraju, powinni wpłacać na rachunek partii bawarskiej.

3) Bawaria nie zgodzi się na dopuszczenie na jej teren związkowych władz administracji fiskalnej. Inne kraje niemieckie winny przy pomocy sprężystej - fiskalnej administracji zwyciężonej zbierać środki na pokrycie deficytu budżetowego Bawarii.

4) Prusacy winni płacić Bawarii odškodowanie za to, że Hitlera, z trudem odkarmionego na tujejszym terenie, tak bardzo zużyli i zniszczyli.
5) Partia bawarska wypowiada się za Niemcami z wyjątkiem tych okolic, w których wyjątkowo się za Francją lub za unią alpejską.”

Wspomniany już wyżej Högnere został na kongresie w Rosenheimie usunięty z wszelkich władz partyjnych, co miało być karą za jego sympatie federalistyczne.

Sejmik bawarski, odrzucając większość 101 głosów przeciw 69 (przy 6. wstrzymujących się) projekt konstytucji niemieckiej, a potem stwierdzając w dodatkowej uchwale, że będzie uważał tę konstytucję za obowiązującą, gdy ratyfikują ją sejmiki 2/3 krajów niemieckich, zajęło stanowisko niezdecydowane. Bawaria wchodzi do państwa związkowego, ale zagadnienie jej oporu przeciw centralizmowi niemieckiemu nie jest bynajmniej zamknięte.

Z tym wszystkim pamiętać trzeba o czterech stałych stronach federalistów bawarskich.

Po pierwsze są oni zdecydowanie konserwatywni i prawnicowi, a zatem niezdolni do zdobycia sympatii mas robotniczych, po drugie reakcją na separatyzm bawarski w Niemczech będzie zawsze separatyzm „frankoniński” w Bawarii, po trzecie czynnik zagraniczny, zwalczający separatyzm bawarski są obecnie, jak wiadomo, silniejsi od czynników separatyzmu ten popierających, po czwarte względy gospodarcze uniemożliwiają dziś całkowite wyobrobienie Bawarii.

THAIPUSAM W SINGAPORE

(Korespondencja własna „Orla Białego” z Singapore)

Bramińska sekta Chettiarów obchodzi co roku święto Thaipusam ku czci boga Sri Subramaniana, który objawił się im jadąc na pawiu. Dokładna data tych uroczystości jest zależna od faz księżycy, zwykle wypadają one jednak w połowie stycznia i trwają trzy dni. Stałym miejscem zamieszkania Sri Subramaniana w Singapore jest Perumal Temple przy Serangoon Road, podczas gdy brat jego obrał sobie rezydencję oddaloną o kilka mil w Chettiar Temple of Tank Road. Pierwszego dnia Thaipusam Sri Subramaniana udaje się z wizytą do swego brata, podróżując nocą w srebrnej karocy ciągniętej przez indyjskie byki.

Następnego dnia patnicy zbierają się w Perumal Temple, aby odbyć pielgrzymkę śladami swego boga. Robią to jako pokutę, dla wypełnienia ślubów, lub celem wybiłgania sobie specjalnych łask. Od wczesnego świtu podwiera świątyni są wypielone tłumem. Pomiędzy dumnie ascetycznymi Braminami, ze znakami kast nakreślonymi popiołem na czołach, widzi się Europejczyków, Amerykanów, Chińczyków i Malajów. Kobiety indyjskie ukazują się w swych najpiękniejszych sukach, z chryzantemami we włosach, ozdobione srebrem, złotem i drogiemi kamieniami.

W tropikalnym upale podniecenie tłumy rośnie, podczas gdy patnicy ubierają kawałki wśród dymów kadzideł, bicia bębnow i monotonnych okrzyków swych pomocników. Kawadi mają różne formy. Kobiety, których języki są często przebite sztyletami, niosą bambusy obciążone niekuskanyimi orzechami kokosowymi. Niektórzy mężczyźni dźwigają drewniane ramy z kwiatami, różnokolorowymi skrawkami papieru, świecidełkami, pawimi piórami i naczyniami zawierającymi mleko.

Jeden z nich ma usta zakneblowane czerwoną chustką i dwa noże szczepiają jego wargi; ciało innego jest nakłute setką dwu-calowych igieł. Wychodzą oni na ulicę i kierują się do Chettiar Temple. A oto pojawia się tańczący Hindus, którego kawadi wspiera się na kilkudziesięciu krótkich włóczniach wbitych w ciało. Twarz ma bez wyra-

zu, oczy wyupiaste, pełne raczej zimnego ospienia, niż fanatyzmu. Za nim postępuje inny, ciągnąc mały wózek umocowany do haków, pograżonych w plecach i ramionach patnika.

Widowisko zupełnie nam obce, niezrozumiałe, w pewnym sensie upokarzające. Dobrowolne tortury Chettiarów można poczytać za tryumf ducha nad ciałem, ale napewno nie tryumf inteligencji i umysłu. Jest to sublimacja prymitywizmu, umyślnie odwracanie się od tych, może zresztą nieziszczalnych, marzeń o zbliżeniu się do prawdy drogą spekulatywną, które odziedziczyliśmy po greckiej cywilizacji.

W zdolności Chettiarów do znoszenia bólu nie ma zresztą nic „naprzyrodzonego”. To prawda, że krew rzadko, a bliźni nigdy nie pozostają; ale patnicy przygotowują się do tych obchodów przez wiele tygodni postu i ćwiczeń, a przed wbianiem włóczni lub sztyletów ciała ich są smarowane „świętym” popiołem i dymy kadzideł wprawiają ich w stan napół kateleptyczny.

Po przybyciu do Tank Road Temple patnicy z reguły mdleją, szybko jednak odzyskują przytomność i obchodzą trzykrotnie wewnętrzną świątynię, aby wreszcie — z girlandami paćków jasminu i róż dokoła szyli — ukazać się przed obliczem Sri Subramaniana.

Wieczorem odbywa się przyjęcie w dużej świątyni, gdzie znajdują się obaj bracia bogowie. Bóg gość, częściowo ukryty w połyskującej od złota niszy, stoi na wysadzanych szmaragdami, rubinami i diamentami pawiu. Przy nieustającym potrzaskaniu brzękałów i biciu w bęben oraz dzwon świąteczny, odbywają się rytualne tańce.

Trzeciego dnia Sri Subramaniana, syt podnieć i wrażeń, powraca do własnej świątyni, gdzie będzie wycekiwał przez rok następnego Thaipusam i nowych tortur ponoszonych dla jego zadowolenia. Widocznie bowiem każdy bóg, bez względu na to, jakiej rasy wyobraźnia go stworzyła na podobieństwo ludzkie, musi być potworem zawistnym o cudze szczęście i napawającym się widokiem cierpienia.

Andrzej Corvin-Romański

gólną opieką i troską całego społeczeństwa polskiego.

S. Tyszkiewicz (Klub Ziem Wschodnich) zwraca uwagę, iż posiadamy wielki aktyw w polityce zagranicznej w postaci placówek zagranicznych w państwach uznających legalny Rząd Polski w Londynie. Aktyw ten należy zwiększyć m.in. w ten sposób, aby nasze placówki zagraniczne podjęły się opieki nad tymi narodami, które opiekę tę straciły przez likwidację swoich placówek zagranicznych. Wpływność na podniesienie prestiżu polskich placówek zagranicznych i przyczyni się do zbliżenia tych narodów do nas. W końcu p. Tyszkiewicz prosi Ministra Spraw Zagranicznych o przekazanie do Rady Narodowej wyrazów uznania dla pracowników MSZ, którzy mimo wyjątkowo trudnych warunków, wytrwali na posterunku.

Na tym dyskusję nad expose Min. Spraw Zagr. zakończono.

KRONIKA GOSPODARCZA

(Z. D.) **Sprawozdanie gospodarce Truman.** Prezydent Truman złożył Kongresowi w dniu 11 lipca br. półroczne sprawozdanie o sytuacji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych. Zawiera ono szereg faktów już szeroko znanych, jak pewne zmniejszenie się wytwórczości przemysłu amerykańskiego oraz wzrost bezrobocia do liczby 3,750.000. Omawiając te fakty, prezydent Truman położył szczególny nacisk na olbrzymi umyjny wpływ, który może wywrzeć amerykańska recesja gospodarcza na sytuację całego świata. Zmniejszenie przywozu zagranicznych towarów do Stanów Zjednoczonych zmniejsza wpływy dolarowe innych krajów, co może zahamować odbudowę gospodarczą tych krajów, gdyż zostaną one tą drogą pozbawione środków na zakupy amerykańskich maszyn. Cały świat bacznie śledzi rozwój wydarzeń na terenie Stanów Zjednoczonych: przyjaciele z obawą, a wrogowie z nadzieją, że ich procektu o załamaniu się amerykańskiego ustroju spełnią się.

Poza przedstawieniem istniejącego stanu rzeczy prezydent Truman wyłożył swój program działania, wymagający uchwalenia przez Kongres znacznej liczby nowych ustaw. Program działania streszcza się w 11 punktach, stanowiących zalecenia Prezydenta dla Kongresu. Najważniejsze zalecenia obejmują: 1) niezwiększanie w obecnym okresie podatków, 2) przedłużenie terminu spłat niektórych pożyczek, zaciągniętych przez przedsiębiorstwa na cele rozbudowy, 3) podjęcie inwestycyjnych studiów nad zagadnieniami inwestycyjnymi i rozszerzenia możliwości zbytu towarów, 4) wyanalizowanie środków, zmierzających do zwiększenia dochodów prywatnych, 5) przedłużenie działania ustawy o zapomagach dla b. żołnierzy, nie chronionych przez ustawę o pomocy bezrobotnym, 6) zwiększenie pensji dla ludzi starych i rozszerzenie działania tej ustawy na większą ilość osób, 7) poczynienie przygotowań do podjęcia ro-

bót publicznych, 10) uchwalenie ustawy, umożliwiającej podjęcie technicznej pomocy dla krajów gospodarczo nierozwiniętych oraz zachęcenie prywatnych inwestycji w tych krajach, 11) przywrócenie ustawy o handlu zagranicznym.

Dziewięć pierwszych punktów tego programu dotyczy więc zwalczania kryzysu na terenie Stanów Zjednoczonych i tylko dwa ostatnie punkty dotyczą polityki zagranicznej. Jak widać z powyższego, program Trumania zmierza do takiego podziału dochodu narodowego, by podtrzymać siłę nabywczą jak najszybszy mas ludności i w ten sposób zabezpieczyć istnienie zapotrzebowania na wyroby przemysłowe. Przedłużenie terminu spłat pożyczek ma na celu nie hamowanie dalszych inwestycji w przedsiębiorstwach. Dwa punkty ostatnie, zmierzają do podtrzymywania działalności gospodarczej poza Stanami Zjednoczonymi i zapewnienia tą drogą rynków zbytu dla amerykańskich towarów. W swym ogólnym nastroju sprawozdanie jest optymistyczne i dające do podtrzymania optymizmu amerykańskiej publiczności.

Sytuacja gospodarcza W. Brytanii. Kanclerz Skarbu p. Cripps przedstawił parlamentowi w dniu 14 lipca program cież w brytyjskim przywozie z obszaru dolarowego. Ogółem ten przywóz ma być zmniejszony o £100 milionów rocznie, czyli o 1/4 w porównaniu do 1948 roku. Zarządzenia te spowodują obniżenie racy cukru dla ludności oraz zmniejszą zaopatrzenie rynku w tytoń. Gdy chodzi o surowce przemysłowe, to brytyjska polityka handlowa potrafiła zabezpieczyć dostateczne zwiększenie przywozu tych surowców z innych krajów, poza Ameryką. Dzięki temu ogólne zaopatrzenie przemysłu w surowce będzie nawet nieco większe niż w roku ubiegłym, a rozmiary wytwórczości brytyjskiego przemysłu pozostaną na dotychczasowym poziomie.

LISTY DO REDAKCJI

„DAJĄC GROSZ, WALCZYMY O POLSKĘ...”

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę uprzejmie o umieszczenie w swoim poczytnym piśmie poniższego listu, w którym, jako niezależny, zwracam się do wszystkich rodaków, a szczególnie do byłych kolegów żołnierzy P.S.Z.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy Polak, który wybrał niewdzięczną rolę i ciężki chleb emigranta, a którego naczelną troską i jedynym celem jest prawdziwie niepodległa i cała, bez żadnych zastrzeżeń, Rzeczpospolita, ten z wielką radością wita utworzenie Rady Narodowej i wybranie z kompromitującej próżni.

Jest prawowity, polski Rząd, mamy Radę Narodową, która zastępuje nam parlament. Oczekujemy teraz, że sprawy polskie i nasza niezależna polityka wejdą na tory realnych dążeń o pierwszorzędny znaczeniu dla naszej jedynej, sprawy: — Niepodległości, przy równoległym usiłowaniu do zjednoczenia i skoordynowania wszystkich pozytywnych sił społeczeństwa na emigracji, a odrzucania haniebnych uchwał jałtańskich i tych małodusznych, którzy świadomie lub mniej świadomie pozwolili wprowadzić siebie na szlak zdrady Narodu i Państwa.

Lecz, nawet najlepszy rząd, najzdolniejszy przewódca, nie zdoła osiągnąć, a w najlepszym wypadku mało, o ile nie otrzymają pełnego zaufania i realnej pomocy od społeczeństwa. Śledząc z prasy, wypowiedzi naszych polityków, tak przed utworzeniem Rady Narodowej, jak i podczas jej pierwszych posiedzeń, oraz mów p. premiera Tomaszewskiego, jedną z najbardziej palących spraw obecnie, a do rozwiązania której każdy świadomy obywatel może i powinien się przyczynić, jest stworzenie Skarbu Narodowego.

W jaki sposób Ty i ja, — byli żołnierze P.S.Z. — możemy pomóc naszej sprawie, gdy odebrano nam broń? Tak, odebrano nam broń, ale nikt nie zdoła odebrać nam woli walki i zwycięstwa. Zmuszono nas do zmiany mundurów na ubrania cywilne, ale nam duszy, prostej duszy żołnierskiej nikt zmienić nie potrafi, dopóki nasz kraj deptany jest bu tem najędziami, dopóki Twoja i moja matka, czy żona, brat, czy syn nie usci-

sną nas, ze łzami radości w oczach, u progu rodzinnej chaty. Tak jak i Ty i ja pod Monte Cassino, Bredą, czy w Warszawie, na wszystkich morzach świata, czy nad Anglią i Niemcami spełnialiśmy jak najgorzej swój obowiązek żołnierski, tak teraz, w zmienionych warunkach, musimy spełnić swój obowiązek obywatelski. Pozornie przestaliśmy być żołnierzami, ale obywatelami Rzeczypospolitej Polski, nawet pozornie nie przestaliśmy być. Naszym obowiązkiem jest stworzyć podstawę materialną naszemu rządowi, dać mu atut do ręki, który ułatwi wygrać tę wielką grę, grę, którą prowadzi nie dla niego, a tylko dla nas — obywateli, tam w kraju i tu na obczyźnie.

W każdym państwie, każdy obywatel płaci podatki. Tutaj w Anglii, czy w innym kraju, gdziekolwiek się znajdujemy, musisz pewien utątek ze swej gaży oddać na rzecz skarbu. Jest nas, z grubszą biorąc, 100 tys. i gdyby każdy zjednorazowo ze swego (przynajmniej szczerze) nie zawsze skromnego, zarobku przeznaczył 2 szylingi, dałoby to naszemu rządowi podstawowy kapitał rozporządzalny — 10 tys. funtów, a następnie 1 szyling miesięcz. wyniosło by 5000 funtów, rocznie 60 tys. funtów. Taki kapitał pozwoliłby rozpracować budżet państwowo o szerokiej podstawie, gdzie by każda pozycja odnosiła spraw administracyjnych, społecznych, kulturalnych a szczególnie propagandowych nie pozostała bez silnego poparcia w gotówce.

Grosz, który Ty i ja byśmy dawali napewno nie zostanie zmarowany, ponieważ Skarb Narodowy znajduje się będzie pod wnikliwą kontrolą nowo utworzonej Rady Narodowej. Od nas, obywateli w największym stopniu zależy owocność pracy naszego rządu. Naszych organizacji społecznych, kulturalnych i naszego szkolnictwa na obczyźnie.

Dając grosz, walczy my o Polskę, o naszą kulturę, o nasze dziecko.

Z poważaniem

Leeds, Anglia, dnia 3. 7. 1949.

P. S. Nazwisko i adres autora znane są redakcji „O.B.”

FRANCISZEK KRAKOWSKI

SPRAWA DP. W BELGII

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Bruksela, w lipcu.

W oczach Polaków, borykających się po świecie z trudnym życiem emigranta, Belgia uchodziła jako ziemia wszelkiej szczęśliwości, a położenie Polaków w tym kraju jako bardzo pomyślne. Taką oceną, zresztą nader powierzchowną, wstrząsnąć musiały ostatnio wiadomości o manifestacji górników ukraińskich i polskich w Brukseli, o czym donosił i „Orzeł Biały” w ostatnim numerze.

Trzy „najeżdzy” na Brukselę, zarówno 77 osob narodowości polskiej i ukraińskiej, jak i poprzednie przysporzyły władzom belgijskim niemałego kłopotu, prasie miejscowej dostarczyły sporo tematu, a tysiącom Polakom nasunęły szereg niepokojących pytań.

Górnicy, którzy porzucili pracę w kopalniach, wyprzedali swój skromny dobytek i razem z rodzinami przybyli do Brukseli po prostu „na bruk”. Chcieli niewątpliwie swój los, który jest istotnie losem wielu tysięcy, wywlec w sposób demonstracyjny na światło dzienne, zamierzali zagadnienie przybyłych tu z Niemiec D.P. postawić na ostrzu i wymusić jakieś wyjście z obecnej sytuacji. Uznać trzeba dzisiaj, że spełniła się pierwsza część tego dążenia, opinia bowiem publiczna w Belgii została poruszona, prasa zajęła stanowisko przychylnie dla uchodźców, rząd wydał komunikat, i — być może — realizacja pewnych możliwości będzie przyspieszona. Równocześnie jednak władze belgijskie zapowiedziały stanowcze zarządzenia zapobiegające powtórzeniu się takich „najeżdżów”.

Aby ważna ta, również dla Polaków, sprawa stała się całkiem jasną, odpowiedzmy na szereg pytań. Jakże są istotne prawa tych ludzi, którzy przybyli do Belgii na kontrakty pracy w kopalniach? Jaka jest ich sytuacja faktyczna po wygaśnięciu kontraktów? Czy mają jeszcze statut D.P., czy też oznaczać ich trzeba jako już „osiedlonych”? Czy i co zrobili organizacje polskie? A wreszcie, jakie są realne możliwości rozwiązania sprawy?

1. Najpierw liczbą: W latach 1947-48 przybyło z Niemiec do Belgii na pracę w kopalniach ok. 30.000 D.P. — Polaków (ok. 60%). Ukraińców i Bałtów, z czego ok. 20% wróciło do Niemiec. Kontrakty pracy na dwa lata podpisywał każdy indywidualnie, ponadto rząd belgijski zawarł umowę z I.R.O. oraz z władzami okupacyjnymi Niemiec w strefach amerykańskiej i brytyjskiej. Umowa indywidualna przewidywała m.in. (art. 2, litera C), że „po wygaśnięciu 2-letniej umowy robotnik jest wolny od wszystkich zobowiązań”.

W umowie, podpisanej przez rząd belgijski, zawarte są m.in. takie ustalenia: a) I.R.O. sprawować będzie prawną i polityczną opiekę nad osobami, podpisującymi kontrakt (art. VIII); b) po wygaśnięciu kontraktu dozwolone będzie osiedlenie w jakimkolwiek innym kraju; c) rząd belgijski gwarantuje tym osobom wszystkie prawa i swobody, zapewnione przez ustawodawstwo belgijskie cudzoziemcom osiedlonym na stałe w Belgii; d) górnicy-cudzoziemcy, którzy podpisali umowę, korzystając będą z tych samych warunków pracy i życia oraz wynagrodzenia, co i pracownicy belgijscy, wykonujący tę samą pracę, będą też tak samo traktowani. Przypominie jeszcze trzeba, że członkowie belgijskich komisji rekrutacyjnych, chcąc zwerbować największą ilość osób, przyrzekli jeszcze szereg dodatkowych korzyści, nie ujętych w umowie.

Mimo, że warunki mieszkania były często dalekie od przyjętych normalnie dla ludzi tak ciężko pracujących, mimo traktowania nie zawsze właściwego i odpowiedzialnego zobowiązaniem kontraktu ogromna większość przybyłych uchodźców nie opuściła pracy w kopalniach i dotrzymała podpisanej umowy. Część sprowadziła rodziny z Niemiec i jako tako zdołała się urządzić. Pracowali dobrze, a przybyli w chwili, kiedy Belgia zaczynała swą wielką „bitwę o węgiel”, kiedy trzeba było koniecznie zmoczyć wydobycie węgla. Cyfry wydobycia, przytaczane niedawno na łamach „Orla Białego”, są dowodem, jak duży jest udział przybyłych z Niemiec D.P. w zwycięstwie, odniesionym przez Belgię w tej „bitwie”. Prasa belgijska nazywa ich też „żołnierzami zwycięskiej bitwy o węgiel”.

Łudźmy tymi kierowała nadzieja, że po wygaśnięciu kontraktów, przynajmniej większość będzie mogła w Belgii pracować we własnym zawodzie, lub też dalej epigrawać do krajów zamorskich. Kiedy wyjeżdżali z Niemiec na pracę, praktyczne możliwości emigracyjne były tam niemal żadne. Zerwali oni z bezczynnością, przekładając ciężką pracę nad demoralizujące nierobstwo. Po przez kopalnie belgijskie szukali drogi do nowego lepszego życia.

2. Ale życie idzie naprzód — sytuacja, niestety, się zmienia. Nie spełniły się te nadzieje. Pierwsze dwuletnie kontrakty wygasnąć zaczęły w kwietniu bieżącego roku. W jakich warunkach?

17 grudnia 1948 na konferencji z udziałem przedstawicieli I.R.O., zainteresowanych ministerstw oraz kopalń węgla, zapadły następujące postanowienia:

a) wszyscy górnicy mają prawo wypowiedzieć umowę na 2 miesiące przed jej wygaśnięciem, i mogą nadal pracować w kopalni jako robotnicy wolni, przy czym obowiązywać ich ma tylko ustawowy okres wypowiedzenia: tydzień lub 8 dni; b) mogą przejść do innych zawodów, o ile otrzymają potrzebne zezwolenie (permis de travail) od właściwych władz. Postanowienia te ogłoszono I.R.O., dodając, że uchodźców przybyłych do Belgii na podstawie 2-letnich kontraktów uznaje jako już osiedlonych jeśli chodzi o pokrywanie przez I.R.O. kosztów podróży do innych krajów. Ewentualna więc dalsza emigracja odbywać się może jedynie na koszt własny uchodźcy. Wyjazd do Niemiec po wygaśnięciu kontraktu nastąpić by mógł tylko na podstawie dokumentów indywidualnych (paszport i wiza), a nie zbiorowo za pośrednictwem I.R.O.

Postanowienia te zmieniły zasadniczo położenie uchodźców. Dopuszczenie bowiem przejścia z kopalni do innego zawodu jest czysto papierowe, gdyż w praktyce obowiązuje cudzoziemców specjalne pozwolenie (permis de travail) dla robotników i urzędników, a carte professionnelle dla zarobkujących samodzielnie. Z reguły Belgowie zezwolen takich odmawiają, poza wypadkami wyjątkowymi. Praktyka jest zatem inna, niż teoria, spisana na papierze. W praktyce tej Belgowie sięgają jeszcze po poparcie, jakiego dostarcza im obecna sytuacja gospodarcza kraju. W wydanym po ostatnim „najeździe” 77 osób (w tym 15 Polaków) komunikacie, rząd belgijski uznając w zasadzie własne zobowiązanie twierdzi, że — „niestety niekorzystny rozwój sytuacji gospodarczej Belgii nie pozwala w obecnej chwili na zatrudnienie obcokrajowców w przemyśle poza górnictwem. Do czasu polepszenia się tego położenia mogą oni nadal pracować w kopalniach.” Komunikat zapowiada, że dodatki od bezrobocia nie mogą być przyznane tym, którzy dobrowolnie opuszczają pracę w kopalni.

Stan faktyczny jest więc następujący: a) po wygaśnięciu kontraktu górnicy mogą nadal pracować w kopalni bez specjalnej umowy, b) w praktyce nie mogą pracować w innych zawodach, chyba gdyby udało się komu dostać permis de travail, c) opuszczenie dobrowolnie pracy w kopalni naraża górnika na utratę źródła środków do życia oraz prawa do dodatku od bezrobocia, d) I.R.O. uważa ich jako osiedlonych, i poza wypadkami wyjątkowymi, odmawia pokrycia kosztów ewentualnej dalszej emigracji, e) władze okupacyjne Niemiec nie przyjmują ich z powrotem.

Sytuacja uchodźców jest bardzo niekorzystna. Czyż ma to być kara za to, że przekroczyli bezczynność, a wybrali pracę, ciężką pracę? Koledzy ich z Niemiec wyjeżdżają dzisiaj w szybkim tempie do różnych krajów na koszt I.R.O., podczas kiedy oni sami możliwości tej nie mają, a w najlepszym razie mogli by wyjechać jedynie na koszt własny, którego nie są w stanie ponieść. Uznanie ich statutu jako ludzi „osiedlonych” jest niewłaściwe i krzywdzące. Jakżeż mogą być w Belgii osiedleni, kiedy praktycznie nie mają wolnego wyboru pracy?

3. Czy i co zrobili organizacje polskie w tej sprawie? Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii, Komitet Wykonawczy, Z.P.U.W. w Paryżu, oraz biuro Rady Polonii interweniowały u władz belgijskich oraz w I.R.O. w Brukseli i w Genewie, domagając się: zatrudnienia fachowców poza górnictwem, umożliwienia emigracji DP z Belgii i pokrywania kosztów podróży przez I.R.O. Syndykaty Chrześcijańskie, w których działa specjalny komitet sekcji polskobaltyckiej, zorganizowały również akcje pomocy dla uchodźców. Na kongresach w Charleroi, Liege, Mons i Waterschei uchwalone zostały rezolucje, stwierdzające, że D.P. w Belgii nie można uważać jako osiedlonych i domagające się

przeprowadzenia szerszej emigracji tych ludzi do Stanów Zjednoczonych, Australii, Argentyny i Kanady.

Wysiłki te nie dały dotychczas zadowalających wyników, przyczyniły się jednak do wzmocnienia wagi i pilności tego zagadnienia, które dzisiaj (lepiej późno niż nigdy) dotarło już w całość swej mocy do świadomości odpowiedzialnych czynników belgijskich. Można mieć nadzieję, że we własnym interesie czynnikami te przyspieszą starania w tej sprawie, i że wpłyną również na zmianę stanowiska, zajętego dotąd przez I.R.O. w sprawie statutu tych uchodźców, których przecież artykuł VIII umowy zawartej z rządem belgijskim oddał pod opiekę właśnie tej organizacji.

Krzywdzą, wyrządzona przybyłym z Niemiec do Belgii ludziami, jest więc niewątpliwa. Pewne jest również, że wskutek wytworzonych warunków nie można i nie należy ich uważać jako osiedlonych. Równie jednak niewątpliwy jest fakt, że Belgia przechodzi obecnie duże trudności gospodarcze, że panuje tu bezrobocie, sięgające ostatnio nawet do — kopalń. Niektóre kopalnie wykazywały dążenie do zawieszenia pracy dwa dni w miesiącu, co pociągnęłoby za sobą częściowe bezrobocie. Rząd belgijski chwilowo się temu sprzeciwił. Nie można się ludzi; sama Belgia nie zapewni rozwiązania ich trudnej sytuacji. Szukać go należy jedynie w emigracji do innych krajów.

Wydać się również pewne, że dalsze manifestacje typu dotychczasowego nie przyniosłyby stronie pokrzywdzonej żadnego pożytku, a jedynie dotkliwie straciłyby. Z jednej strony na straty zapisać by trzeba utratę zarobku stałego w kopalni, utratę prawa do dodatku od bezrobocia, utratę i ogólnego skromnego dorobku, jaki stał się udziałem górników — z drugiej i ten umyślny wpływ, jaki manifestacje takie wywarłyby na państwo przyszłego osiedlenia, na ich komisie rekrutacyjne. Z tym trzeba się liczyć poważnie. Tak samo i z tym, że na zysk poszłoby to wszystko tylko u komunistów, którzy kto wie, czy nie maczali swych rąk również i w dotychczasowych manifestacjach. Spokój i trzeźwa ocena sytuacji, którą kierowała się dotąd olbrzymia większość górników, kończących kontrakty, wskazuje na jest i na przyszłość. Lepiej przeczekać na swym miejscu pracy, niż iść — „na bruk Brukseli”.

Mimo wszystkie trudności zagadnienie zmierza jednak ku rozwiązaniu. Są już pewne osiągnięcia: możliwy jest w każdej chwili wyjazd do Francji do pracy na roli, na co zapisało się już kilkadziesiąt rodzin. Rząd belgijski umożliwił także wyjazdy do Wenezueli, przed czym jednak raczej ostrzegamy ze względu na bardzo ciężkie ostatnio warunki na tym terenie. Belgia odniesie się również do Stanów Zjednoczonych. Wiadomo także o zapowiedzianym przyjeździe komisji rekrutacyjnych Argentyny i Australii.

Spółceństwo polskie w Belgii oczekuje, że do wysiłków rządu belgijskiego, dołączą się również starania rządu polskiego w Londynie oraz naczelnych organizacji polskich — starania, prowadzone na innych odcinkach i w innych instancjach. Sprawa ta stać się powinna pierwszorzędnym tematem obrad zjazdu Zjednoczenia Polskiego w Paryżu, rozpoczynającego się 30 lipca.

Trzeba przede wszystkim: wpłynąć na I.R.O., aby zmieniło swe stanowisko, trzeba, aby uznało, że przybyli do Belgii na pracę w kopalniach D.P. nie są jeszcze osiedleni. Ze zmianą stanowiska idzie w tym wypadku także uznanie prawa tych ludzi do pokrycia im kosztów dalszej emigracji. Dalej: należy uzyskać dla uchodźców w Belgii rozległe możliwości emigracji, czego dotychczas nie mieli. Belgia jest krajem, skrzętnie — jak dotąd — omijającym wszelkie komisje rekrutacyjne.

Obecnie panuje w tej sprawie stan alarmu. Ale jeszcze nie jest za późno. Alarmujemy!

NOWY ADRES PRZEDSTAWICIELSTWA „ORLA BIAŁEGO” W BELGII

Zawiadamiamy wszystkich naszych czytelników i korespondentów w Belgii o zmianie adresu oraz rachunku pocztowego przedstawicielstwa „Orla Białego” w tym kraju. Nowy adres jest następujący: J. ROSKIEWICZ, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeek). Nr. rachunku pocztowego: C.C.P. nr. 3172.28

KONFERENCJA W SPRAWIE POLSKICH OSIEDLI MIESZKANIOWYCH

W związku z prawdopodobnym przejściem niektórych hosteli Assistance Board na status osiedli mieszkaniowych (Housing Estates) Zarząd Zjednoczenia, w celu poczynienia prac wstępnych, zwołał za pośrednictwem Okręgu Zjednoczenia Manchester na dzień 2. 7. zebranie przedstawicieli hosteli Assistance Board Dodington i Maghull, oraz przedstawicieli rejonów wydzielonych dla rodzin N.B.H.C. z Huswon, Crumpsall, Law Moor Hall, Rochdale. W zebraniu wzięli poza tym udział reprezentanci SPK okręg Syrena, Z.R.R.P. okręg Midland i przedstawiciele Inspektora Gen. PKFR.

Przedstawiciele Zarządu Zjednoczenia Polskiego omówili stan polskich osiedli rodzinnych w W.B. wskazując na ich osiągnięcia zarówno w zorganizowaniu życia osiedli jak i w pracy społecznej.

Następnie delegaci rozpatrzyli potrzeby swoich osiedli, dając wyraz wysokiego zainteresowania mieszkańców hosteli A.B. zagadnieniem osiedli mieszkaniowych. Ze strony Zjednoczenia Polskiego zapewnił zebrańców, że otrzymają opiekę, dozór i pomoc dla nowopowstałych osiedli, podobnie jak otrzymały je osiedla już dotychczas istniejące.

CO SIĘ STANIE Z UCHODźCAMI W ROKU 1950?

Międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców (IRO) ma zakończyć swą działalność 30 czerwca 1950 r. Po tej dacie ustanie pomoc dla uchodźców.

Paryski „Le Monde” zastanawiając się nad tą decyzją dochodzi do wniosku, że w chwili likwidacji IRO jeszcze 300.000 uchodźców pozostanie bez utrzymania i osiedlenia. Z tych 300.000 przynajmniej 160.000 to są ludzie „niepożądani”. Ze względu na wiek, choroby lub inwalidztwo, żadne państwo nie zgodziło się przyjąć ich do siebie. Co się z nimi stanie?

Dziennik paryski, związany z kołami rządowymi, przypuszcza, że ludzie zdolni do pracy znajdą w końcu pomieszczenie, nawet po dacie 30 czerwca 1950 r. W przewidywaniu tego Francja zaproponuje utworzenie funduszu międzynarodowego, który będzie utrzymywał po likwidacji IRO pozostałych uchodźców czekających jeszcze na pracę.

Ale co się stanie z tymi, których nikt nie chce. IRO nie może zmusić żadnego państwa do otwarcia granicy dla uchodźcy niepożądanego. Zalecenia wszakże IRO mają swoją wagę, i dlatego „Le Monde” wyraża zdziwienie, że Rada IRO zaproponowała pozostawienie w Niemczech tych uchodźców, których nikt nie chce.

„Le Monde” przypomina, że uchodźcy ci nie chcą w Niemczech pozostać, gdyż kraj ten w ogóle nie jest miejscem ich wyboru. Nie chcą też Niemcy, którzy nie bardzo dają sobie radę z własnymi uchodźcami ze Wschodu. Wiadomo powszechnie, że stosunek Niemców zachodnich do niemieckich uciekinier-

rów ze Wschodu jest na ogół zły i niezyczliwy. Jaki będzie do nieszczęśliwych uchodźców innych narodowości skazanych na pozostanie w Niemczech — łatwo się domyśleć. Zdaniem „Le Monde” nie można również zmusić Niemców do utrzymywania niezadowolonych do pracy Polaków, Bałtów, Jugosłowian.

Dziennik francuski wypowiada się przeciw pozostawieniu tych ludzi w Niemczech i proponuje, by państwa należące do IRO zobowiązały się przyjąć pewien dodatkowy kontyngent uchodźców niezadowolonych do pracy. Wysokość tego kontyngentu, dostosowana do przyjętej już masy pracowników uchodźczych, byłaby ustalona w drodze umowy. „Le Monde” zaznacza, że jego propozycja choć nie idzie po linii najmniejszego oporu, dyktowana jest rozsądkiem i uczuciami humanitarnymi.

Istotnie tak tylko można powitać projekt francuskiego dziennika. Pozostawienie niezadowolonych do pracy uchodźców na lasce i niełasce odzyskujących swobodę działania Niemców byłoby aktem nieludzkiem. Wszyscy uchodźcy winni Niemcy opuścić i dopiero wówczas IRO mogłoby uznać swą pracę za skończoną.

Wysuwa się tu wszakże jedno zagadnienie: a kto będzie opiekował się tymi uchodźcami, którzy nadal napływać będą z krajów wydaných układami międzynarodowymi w ręce Rosji? Przecież te ucieczki nie ustaną. Również sytuacja tych uciekinierów winna być prawnie uregulowana. Wówczas zaś, gdy ucieczka ich dyktowana jest względami politycznymi, winni oni znaleźć opiekę na zachodzie. Opieka ta powinna być zorganizowana.

SKŁADKA NA OŚWIATĘ SPK.

Od Zarządu Głównego SPK otrzymaliśmy następujący komunikat:

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, obejmując zasięgiem swych prac szereg krajów osiedlenia byłych żołnierzy polskich ma na celu, obok starań o akcję samopomocową także w pierwszym rzędzie akcję oświatową. W zrozumieniu coraz rosnących potrzeb w tej dziedzinie Rada Główna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na zjeździe w maju br. uchwaliła przeprowadzenie jednorazowej składki I sh. we wszystkich komórkach organizacyjnych na rzecz pracy kulturalno-oświatowej.

Akcja ta, organizowana w SPK po raz pierwszy, ma na celu zasilenie funduszu zarówno w oddziałach jak i w Centrali. Połowa wpływów ze składki przeznaczona jest na zaspokojenie lokalnych potrzeb oddziałów w dziedzinie oświaty, druga połowa, którą administrować będzie Centrala użyta zostanie na zwiększenie akcji wysyłki

książek i wydawnictwo materiałów oświatowych dla całej Stowarzyszenia. Zbiórka — w zależności od warunków i decyzji lokalnych w różnych krajach osiedlenia polskiego — odbędzie się w czasie między 1 i sierpnia a 30 września br. Największe jej nasilenie przypadnie na dzień 15 sierpnia w tradycyjne Święto Żołnierza.

SPK wydaje specjalny znaczek zbiorkowy. Aczkolwiek składka ta ma w zasadzie charakter wewnątrz-organizacyjny spodziewać się można, iż wezmą w niej udział przez nabywanie znaczka zbiorkowego także niezrzeszeni kombatanci oraz ci wszyscy, którzy korzystają lub współdziałają z akcją kulturalno-oświatową prowadzoną przez SPK rozumieją, iż zachowanie i pomnożenie polskiego dorobku kulturalnego jest nie tylko statutowym celem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, ale wspólnym wysiłkiem ludzi dobrej woli, którym powodzenie tej akcji leży na sercu.

ALICJA DRWĘSKA

PÓLROCZNY BILANS MALARSKI

London, w lipcu.

Robienie porządków jest wyciemnym przykrym, ale niezmiernie pożytecznym nie tylko ze względów higienicznych, lecz także memento technicznych. Z powodu nagromadzonych przedmiotów, stosów papierów wylaniają się nagle rzeczy ważne, które ukrywały się przez czas długi za prawdziwą złościwością martwych przedmiotów, a kojarzące się z wydarzeniami dość ciekawymi. I tak odnalazłam szereg katalogów wystaw londyńskich kilkunastu artystów polskich. Powinno być napisano o nich już dawno — postaram się uczynić to obecnie sporządzając jak gdyby bilans z półrocznej ich twórczości.

Zacznę od **Potworowskiego**, którego wystawa odbyła się na przełomie 1948-49 r. Obrazy Potworowskiego są zawsze wielkim przeżyciem dla każdego wielbielcy dobrego malarstwa. Zetknięcie się z jego płótnami jest dla mnie jakby wychyleniem się ze świata codzienności w jakąś inną rzeczywistość równie żywą i mocną, ale piękniejszą, oszronioną pyłem delikatnego światła, nadającego każdej znajomej formie kształt dziwny, niespotykany, objawiony zupełnie na nowo i owiany czarem głębokiej poezji.

Potworowski maluje płasko i kolorami raczej złamanymi, jasnymi, lekkimi o bardzo subtelnej tonacji. Gdzie niegdzie akcent ogromnie szlachetnej czerni, gdzie niegdzie biel wibrująca jak światło; czasem duże mocne plachy ciepłej zieleni przeciwstawia chłodnej plamie płaskiej niebieskości („Pejzaż z Summer set”) czasami stopniowanie czerwieni od gorących brunatnych aż do zimnych różowości („Studium w paski”). Czasami gazy szarości przecięte nagłą potacją karminu, żółci lub ultramaryny. Zawsze ogromna prostota i jasność kompozycji o tonach i formach nierozdzielnie złączonych ze sobą oraz niezwykle wyszukane, pozornie skromne zestawienia kolorystyczne. Atmosfera malarstwa Potworowskiego jest zupełnie szczególna i jedyna — atmosfera indywidualności jasno określonej i krystalizowanej.

Odrębna, całkowicie sylwetką stanowi **Topolski**. Rysunki do jego książki „Confessions of the Congress Delegate” noszą wszelkie charakterystyczne dla niego cechy. Cienka, skłębiona kreska, wrażliwa i pełna wyrazu, formy groteskowe i barokowe. Niezwykła zdolność podchwytania charakteru obiektu — nie tylko istoty ludzkiej lecz także przedmiotu i pejzażu. Głębokie wnikliwe spojrzenie, bezpośredniość wizji, intuicja kultura i inteligencja. Oto głowa Picasso skupiona, mocna o wielkich czarnych oczach. Czerwony Dean z Canterbury, dobroduszy staryczek o rozwianych włosach w ekwjazystycznych szatach. Schizofreniczny Huxley, mongolsko-sławiarski Fadiejew i bezczelna twarz Erenburga, i ponad wszystko wrzeszczące i bolesne w swej wymowie pejzaże, z Polski, z Warszawy, z Kazimierza...

W tym samym mniej więcej okresie — w styczniu — była także wystawa prof. **Mariana Bohusza-Szyskiego**. Właściwie pokaz retrospektywny jego prac na przestrzeni prawie 10 lat. Można było oglądać szkice z obozu jeńckiego w Niemczech, płótna z Italii, wreszcie z Anglii. Przejście od pointylistycznego — powiedzmy — akademizmu do coraz to swobodniejszego wyzwalania się z pod dobrowolnie narzuconej dyscypliny i szukania własnej formy, od impresjonistycznego, rozderganego piórkowego rysunku, do czarnej, nasyconej linii pedzla śmiałego i mocnego.

W ostatnich swych szkicach, których nie było na wystawie, artysta osiąga siłę wyrazu i prostotę niespotykaną we wcześniejszych jego dziełach. To samo można powiedzieć o malarstwie. Płótna z przed pobytu w Anglii są jak gdyby ćwiczeniami. Dopiero w Anglii zaczyna się wyłaniać prawdziwy temperament malarza Bohusza-Szyskiego. Może czasami zbyt nieopanowany — ale obecnie widac już jak przybiera coraz to bardziej określone kształty. „Cykl Chrystusowy” — ciekawy w swym ujęciu, jest jednak nieco rozwichrzony w kolorze i zbyt dynamiczny, co niweczy monumentalność kompozycji wynikającej zarówno z założen artysty jak i tematu.

Jednym z osiągnięć do pewnego stopnia i prof. Bohusza-Szyskiego była wystawa prac jego byłych uczniów (Young Artists Association i Grupa 49). Piszę o tym jako o osiągnięciu profesorskim, gdyż ucąc malarstwa nauczyli ich patrzeć i pogłębić kulturę malarstwa, a jednocześnie nie przytumił swobodnego rozwoju młodych indywidualności. **Werner, Dzwig, Beutlich, Eichler, Adamowicz, Piesowocki** — to już dziś nazwiska, które kojarzą się z obliczami, oczywiście, w znaczeniu malarzkim.

Liryty **Wernera** są piękne, oryginalne zarówno w nurtu jak i kompozycji. „Ofiara Abrahama”, „Dziewczyna z żołnierzem” itp. przypominają nieco w atmosferze ludowej sztuki żydowskiej — dalekie, zresztą od prymitywizmu, mają formę pełną, bogatą i dojrzałą.

„Wenecja”, „Trzej Królów”, „Kompozycja z białym drzewem”, „Dźwięka są niezmiernie subtelne w kolorze, bardzo proste i spokojne w konstrukcji, pełne poezji i wyrazu.

Mniej spokojny, ciągle poszukujący jest **Beutlich**. Na wystawie w marcu pokazał płótna i rysunki raczej abstrakcyjne, teraz, w lipcu powraca on do wcześniej jeszcze interesujących go tematów anegdotalnych i groteskowych. Beutlich ma ciekawy kolorysty i założenia kompozycyjne.

Pełen wdzięku i prostoty jest **Eichler** w swych skromnych kompozycjach o szlachetnych zestawieniach szarości, brunatności, przytłumionych zieleni i w rysunkach o kresce cieniowej i wrażliwej.

Piesowocki ma duży talent dekoracyjny. Mam wrażenie, że byłby z niego pierwszorzędnym dekorator teatralny. Jego szkice i płótna proszą się, by przetransformować je na scenę teatru, lub raczej na scenę baletu, gdzie fantazja i jego temperament znalazłyby znakomite ujęcie.

Jednym z „odkryć” jest **Adamowicz** — podobno maluje od niedawna, lecz obrazy jego („Maska”, „Domy”, rysunki „Cma”, „Powitanie”) mają świeżość i ekspresję rzadko spotykaną u bardziej doświadczonych malarzy. Mam nadzieję, że tej świeżości oraz siły ewokacji nie utraci i w przyszłości.

Paar powinien używać nieco mocniejszych kontrastów i szukać formy mniej schematycznej. Nie można stać ostatecznie tylko neutralnym kolorem — zagra on dopiero, gdy znajdzie się chociaż jeden ostrzejszy kontrast.

Demel na ostatniej wystawie pokazał kilka ładnych rysunków.

Ciekawie wygląda zestawienie prac **Young Artists** z wystawą uczniów **Gottliba** — miała ona miejsce również w marcu. Niewątpliwie i **Przonka** i oboje **Chrzanowscy**, obdarzeni dużym wyczuciem koloru, mają wszelkie zadatki na malarzy, lecz obecnie malują tak „pod Gottliba” czy **Bonnarda** „z drugiej reki” — to absolutnie nie można nie powiedzieć o ich indywidualnych walorach. Niektóre szkice bardziej swobodnie zapowiadają lepszą przyszłość, oczywiście po uwolnieniu się uczniów z pod przemożnego wpływu mistrza.

Powinna się również wyzwolić z uroków Van Gogha pani **Kali-Gordzińska**. Jest to malarzka o dużym temperamencie i wrażliwości kolorystycznej. Kolor poprostu ją uwodzi, oczarowuje, więc stara się go pokazać jak najwięcej, przez co obrazy p. Kali są chaotyczne i niezorganizowane. Zbyt małą wagę przywiązują do formy czysto malarzkiej — zwłaszcza w portretach. Pełne szczegóły mają raczej wymowę literacką niż plastyczną.

Najspokojniejsze i posiadające też największą ekspresję są „Dziwny dom” o kompozycji prostej i szlachetnym kolorystyce, gdzie intensywna plama błękitu brzmi pięknie nieprzytłumiona innymi akcentami o silniejszej natężeniu, oraz portret „Rudej Dziewczynki” w ładnych zestawieniach zieleni — szkicowy i nieprzegadany.

Malarz, z którego nazwiskiem spotkałam się poraz pierwszy i zupełnie przypadkowo, **Jarzyński**, zapowiada się b. interesująco. Rysunki jego, co prawda, przypominają do złudzenia zarówno tematyką, formą jak i techniką, Mariana Kościakowskiego, lecz obrazy jego, oleje i gwasze noszą bardziej indywidualne znamiona. Mają kolorysty mocny nasycony i interesującą tematy-

kę. Naogół **Jarzyński** jest jeszcze dość surowy, lecz jeśli potrafi odrzucić niepotrzebne okulary, a zacznie patrzeć na świat swoimi oczami, szukać własnego sposobu widzenia może być z niego malarz pełnej wartości.

Należy wspomnieć o skromnej wystawie p. **Idzikowskiej**. Prace jej dość skromne, trochę szkolne dźwięczą jednak o wrażliwości wizualnej, lecz są to jeszcze bardzo nieśmiałe próby, niewiele mówiące o samej artystce.

Niestety nie miałam możliwości zobaczenia obrazów p. **Michalowskiej**. Znam natomiast kilka jej prześlicznych malowideł na porcelanie — zamoła jednak by móc sformułować konkretny sąd o jej pracach.

Nazwanie „artystycznym dorobkiem” rysunków p. **Helm-Pirgo**, jest zupełnym nieporozumieniem. Są to b. skrupulatne notatki kronikarskie — bez żadnej interpretacji, której, przecież, wymaga się od artysty. P. **Helm-Pirgo** rysuje z fotograficzną prawie dokładnością, stara się oddać wszystko z natury „jak żywe”. Jednakże dokładny opis wypadku ulicznego w gazecie nie jest jeszcze literaturą, tak samo niewolnicze odzwierciedlenie, odrysowanie natury, nie jest sztuką, raczej rzemiosłem. P. **Helm-Pirgo** jest dobrym architektem — widac to w szkicach i ma poczucie bryły i proporcji, lecz rysunki jego nie są niestety artystyczne.

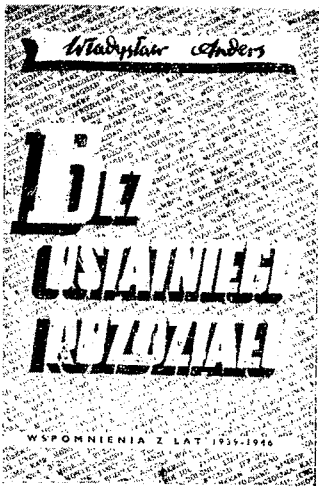
Wydaje mi się, że zestawiałam dość sumiennie wszystkie pozycje mego bilansu, który wypadłby raczej dodatnio, gdyby nie bolesna strata artysty tej miary co **Jankiel Adler**. Umarł on nagle w kwietniu br. w pełni rozkwitu swojego talentu. Malarstwo europejskie straciło artystę najwyższej klasy o nieprzeciętnej indywidualności. Sztuka Adlera jest mocna, bezkompromisowa, sensuinalna, a przy tym przepojona spirytualizmem i głęboką ludzką żalnością.

W ostatnich latach swej twórczości **Adler** osiągnął absolutną swobodę formy i koloru. Płótna jego mają siłę ekspresji czasem aż przylaczącą, a jednocześnie rysunki i gwasze są niezwykle wrażliwe, subtelne i intymne. Jest w jego pracach nieomylnie położenia koloru, znaleźnienienia formy, faktury, oryginalności i niezawodność dzieła sztuki, całkowita odrębność osobowości twórczej mocnej i samodzielnej. Śmierć jego jest niepowetowaną stratą.

Kilka słów jeszcze o malarzach polskich, których wystawy odbyły się w bieżącym półroczu w Paryżu. Wymienić należy **Katarzynę Librowicz-Walcker**, której portrety dzieci, szlachetne w kolorze, pełne wdzięku i bez کلیwego sentymentalizmu, cieszą się wielkim powodzeniem. Oraz **Ludkę Pinkusewicz**, doskonałą kolorystkę o niezwykle ciekawej formacji artystycznej. Obrazy **Ludki Pink** (pseudonim artystki) są strumieniami barw mocznych, czystych radomych, lecz strumieniami uregulowanymi i ujętymi w karby kompozycyjne bardzo pięknych, świeżych o muzycznej prawie harmonii.

P.S. Prace rysunkowe szeregu uczestników omówionych wystaw są reprodukowane na łamach „Orła Białego” — Red. „O.B.”

CO CZYTAĆ?



Władysław Anders: **BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU**. Wspomnienia z lat 1939—1946. Str. XVI + 447. Kilkadziesiąt ilustracji i map. Projekt okładki ukonał: Henryk Frankowski. Montgomerieryshire Printing Company, Ltd. Wydanie pierwsze: styczeń 1949. Cena egz. w pł. oprawie ze złoconymi, w obwolucie £1.

Z bezmiaru zdarzeń drugiej wojny światowej przedstawił gen. Władysław Anders to, na co jako dowódca znacznej części Polskich Sił Zbrojnych patrzył własnymi oczyma, co z bliska przeżywał i po czym zostały mu nie tylko wspomnienia, ale i archiwa. A ponie-

aż „żołnierz polski przez cały czas wojny myślał o tym, o co się bije”, przede „Bez ostatniego rozdziału” jest nie tylko historia ocalałego polskiego w ubiegłej wojnie, ale także sprawy polskiej w jej najszerszym znaczeniu.

O książce Andersa trudno pisać, trudno zdawać z niej sprawę, by zachęcić tych, którzy jej jeszcze w rękę nie mieli. Trzeba ją koniecznie przeczytać! Jej lektura dopiero daje pojęcie o wartości i znaczeniu dokumentarnym. Jest to bowiem książka o wartości politycznej-wychowawczej: podsyca dumę narodową, pozwala otrząsnąć się ze zwątpienia, dodając siły do wytrwania. Czytamy w posłowie, że ze wspomnień tych obok głosu protestu przeciwko gwałtowi bije również głos nadziei i wiary w odnalezienie przez świat prawdziwego oblicza, własnej duszy i rzetelnej świadomości, że niebezpieczeństwo jest wspólne”.

„Bez ostatniego rozdziału” zamawiać można, przesyłając należność + 6d na kosztą przesyłki, w „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Nowy numer „Biuletynu Informacyjnego” Sekretariatu Kół Oddziałowych (No 6/7 — Londyn, w czerwcu 1949) zawiera następującą treść: Wspomnienie o gen. Sikorskim. — Do czego to prowadzi? — „Nie pomniejszając naszych wysiłków i ofiar!...” — Sowietcy są opancerzone przeciwko dywersji. Rewizjonizm niemiecki. — Komitet Wolnej Europy. — Emigracja — czy zarobkowa? — Z życia Kół, obszerny dział sprawozdań i informacji nadesłanych przez poszczególne Kola.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

DOROCZNE OBRADY POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W Krakowie dn. 25 ub.m. odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Polskiej Akademii Umiejętności. Posiedzenie zaigł przez PAU, prof. Kazimierz Nitsch.

Według doniesień prasy krajowej, sprawozdanie z działalności PAU w roku 1948/49 złożył sekretarz generalny PAU prof. **Dąbrowski**. Na wstępie przypomniał on straty, jakie poniosła Polska Akademia Umiejętności z powodu śmierci kilku wybitnych naukowców, po czym omówił wyniki prac PAU w roku ubiegłym. Prof. **Dąbrowski** stwierdził, że w wielu dziedzinach nauki uzyskano znaczne osiągnięcia.

Polska Akademia Umiejętności prowadziła w ciągu ub. roku działalność naukową i organizacyjną, związaną z jubileuszem 75-lecia istnienia PAU. W 1948 Akademia opublikowała łącznie 149 dzieł i rozpraw, obejmujących 1050 arkuszy druku.

Po odczytaniu Prof. Uniwersytetu Warszawskiego, prof. **dra Czesława Białobrzelskiego** „Fizyka przed pół wiekiem, a dziś” nastąpiło ogłoszenie uchwał Walnego Zgromadzenia PAU o wyborze nowych członków Akademii i przyznaniu tegoczennych nagród naukowych.

Na Wydziale Filologicznym na czynnego członka obrano profesora Uniwersytetu Warszawskiego **Juliana Krzyżanowskiego**, członkami korespondentami zostali: prof. **Stanisław Lorentz** i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego **Tadeusz Milewski**.

Na Wydziale Historyczno-Filozoficznym członkowie czynni: prof. **U. J. Roman Ingarden** i prof. **Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Wojciechowski** oraz członkowie korespondenci: profesor Uniwersytetu Lubelskiego **Leon Rjałkowski**, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego **Marian Friedberg**, prof. Uniwersytetu Warszawskiego **Tadeusz Manteuffel**.

Na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym członkiem korespondentem, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego **Maria Skajińska**.

Na Wydziale Lekarskim — członkowie korespondencji prof. **Stefan Bagiński**, prof. Akademii Lekarskiej w Gdańsku **Stanisław Miller**, docent **U. W. Stanisław Konopka**, docent **U. W. Józef Laskowski**, prof. **U. J. Bruno Nowakowski**, prof. Akademii Lekarskiej w Gdańsku **Michał Reicher**.

Walne Zgromadzenie PAU przyznało następujące nagrody naukowe: na Wydziale Filologicznym prof. **Tadeuszowi Milewskiemu** za dzieło „Zarys językoznawstwa ogólnego”, prof. **dr. T. Dobrowolskiemu** za dzieło „Polskie malarstwo portretowe”, prof. **dr. W. Tatarukiewiczowi** za dzieło „O sześciu”, prof. **dr. K. Tymienieckiemu** za dzieło „Dzieje Niemiec na początku ery nowożytnej”, prof. **dr. R. Taubenschlagowi** za dzieło „The law of the Greece — Roman Egypt”, **dr. M. Klimaszewskiemu** za dzieło „Polskie Karpaty zachodnie w okresie dyluwialnym”, prof. **dr. W. Orłowskiemu** za dzieło „Nauka o chorobach wewnętrznych” oraz prof. **dr. D. Szynkiewiczowi** za dzieło „Studia fitogeograficzne”.

PRACE W. PODOSKIEGO NA WYSTAWIE W NIEMCZECH

Na zaproszenie Stowarzyszenia Artystów Plastyków „Spessart” w Aschaffenburgu, **Wiktor Podoski** wziął udział w wystawie urządzonej w miejscowym Heimatmuseum, wystawiając siedem prac (cztery drzeworyty, martwe natury i trzy rysunki). Prace te spotkały się z bardzo pochlebną oceną w recenzji **dr. E. Schreidera**, historyka sztuki z Frankfurtu, ogłoszonej w tamtejszej prasie. Omawiając tę wystawę radio Frankfurt wspomniało również o udziale polskiego artysty grafika i zaprosiło **W. Podoskiego** do przemówienia przez mikrofon.

KONCERTY MAŁCUŻYŃSKIEGO W ARGENTYNIE, AUSTRALII...

Dnia 7 bm. odbył się w Buenos Aires koncert szopenowski **Witolda Małcużyńskiego**. Publiczność wypełniająca ogromną salę teatru Colon urządziła znakomitemu wirtuozowi entuzjastyczną owację. Po tym koncercie **Małcużyński** grał również przed mikrofonem radia argentyńskiego.

Przedstawiciel tygodnika „Głos Polski” w Buenos Aires, p. **Wiktor Ostrowski** odbył ze znakomitym pianistą dłuższą rozmowę, w której **Małcużyński** przedstawił m.in. swe plany koncertowe na najbliższą przyszłość. Obecnie jedzie on do Australii, gdzie ma zakontraktowane 35 koncertów. Stamtąd powróci do Francji, gdzie w październiku do Francji, gdzie w rocznicę śmierci Szopena zamierza dać 17 października br. koncert w Paryżu, po którym wyjedzie do Szwajcarii na dwa dalsze koncerty oraz do Londynu na jeszcze dwa występy. **Zimę Małcużyński** zamierza spędzić w Stanach Zjednoczonych. W maju 1950 roku **Małcużyński** przyjedzie ponownie na dłuższy pobyt do Argentyny.

OGÓRKI, „BANIA” Z POWIEŚCIĄ, TEATRY: „AKTORA” I „SZTAFETA”

Ogórki w Londynie. Gdy w prasie codziennej zaczynają pojawiać się wiadomości, że we Włoszech, na plaży znale-

ziono bryłę gradu ważącą prawie dwa funty, a w innym kraju mała wskoczyła do elektrycznej wylizaczki, ale wyszła z niej cała i zdrowa, tylko bardzo biała od mydła — to nawet dzieci wiedzą, że przysyła „ogórki” czyli „kanikuła”. Rzeczywiście w polskim życiu kulturalnym w Londynie nastąpił pewien — całkiem zrozumiały i wyciśmaczalny upałami i wyjazdami na prowincję — zastój. Takie okresy dają doskonałą sposobność do omówienia spraw nie mieszczących się w ramach cotygodniowego kalendarza. Do takich tematów należy książka polska na emigracji, jej produkcja i czytelnictwo.

1000 Polaków pisze powieść. Tak, to nie żart: od p. A. Piskora ze zdziwieniem dowiedziałem się, że ponad tysiąc zgłoszeń otrzymał Klub Książki Polskiej na rozpisany w grudniu ub. r. konkurs na powieść współczesną. Niektóre pochodzą z Australii, z Boliwii, z Ekwadoru i tym podobnych egzotycznych krajów, z Węgier, z Czechosłowacji. Przybiecane nagrody wynoszą: 250, 125 i 50 funtów. Powieść ma zawierać od 90 do 150 tysięcy słów, ma odznaczać się żywą akcją i posiadać odpowiednio zarysowane charakterzy, oraz stanowić zamkniętą całość. Termin nadsyłania prac konkursowych mija 31 grudnia br. (W skład jury wchodzi **St. Baliński**, **W. Grubiński** i **A. Piskorz** z prawem kooptacji dalszych członków, co będzie później ogłoszone). Nie trudno z góry przewidzieć ile grafomańskich produktów napłynę na ten konkurs.

Coś nie coś o teatrze. Podczas, gdy Polski Teatr Dramatyczny odpłynął na jakiś czas z Londynu na prowincję, zjawili się w stolicy zespół **Wojciecha Wojteckiego**, „Teatr Aktora” dał z dużym powodzeniem artystycznym sześć przedstawień komedii **D. Nicodemiego** pt. „Gaijanek”, przy udziale pań: **W. Lechowiny**, **E. Magierówny**, **I. Paczowskiej** i panów: **S. Laskowskiego**, **W. Prus-Olszowskiego**, **A. Trzaskowskiego** i **W. Wojteckiego**, który reżyserował sztukę. Dekoracje wykonał **J. Smorsarki**. Zerwanie przez tego bardzo zdolnego aktora z manierą wystawiania sztuk dwu lub 3-osobowych trzeba powitać z radością.

Na specjalną wzmiankę tym razem zasługują także inny zespół teatralny: „**Sztafeta**”. Ostatnio grupa ta wystawiła w hostelu Tapel House pod Londynem prapremierę sztuki **Ryszarda Kiersnowskiego** pt. „Trzeci odchodzi”. **Grabi**: panie — **M. Buchwaldowa**, **M. Szczukówna**, **Z. Szczerba-Blichiewicz**, **J. Buchwald**, i poeta **B. Przyłuski**, który objął niedawno kierownictwo literackie teatru. Do zespołu tego należą jeszcze pp. **Baczyńska**, i **H. Szeliga**. Kierownictwo teatru spoczywa w rękach **W. Mireckiego**, dekoracje robi wytrawny malarz i dekorator **T. Orłowicz**. Teatr ten zamierza dać również przedstawienia ze sztuki **Kiersnowskiego** w Londynie.

W próbach „**Sztafeta**” ma obecnie komedie **Al. Fredry** pt. „Maż i żona” — premiera odbędzie się w szpitalu w Penley już 20 bm. W związku z dalszymi planami repertuarowymi tego teatru **Bronisław Przyłuski** pracuje nad parafrazą poetycką „**Ptaków**” **Arystafanesa**, które mają ujrzeć światło dzienne w Londynie na jesieni. (bp)

„DIOGENES 1960” W BIAŁYM ORLE

(O). Nowy program rewiiwy **pióra Hemara i Ref-Rena** dany po programie zatytułowany „Dalszy ciąg nastąpi” jest istotnie nie tylko dalszym ciągiem, ale i częściowo powtórzeniem. Powtórzeniem i klasy dowcipu, i poziomu literackiego, i gry całego zespołu (**Oleńska**, **Czerwinska**, **Ruszała**, **Hilde**). Tym razem jednak jeszcze bardziej przez całe widowisko przewija się nuta tęsknoty do Kraju i ostrej satyry na tzw. rzeczywistość emigracyjną.

Zaczyna się zabawnym i zrecznie skomponowanym wierszem **Ref-Rena** o zrachach a la Nelson, po którym idzie monolog **Oleńskiej**, rodzaj pochwały soczystego wymyślania. Z kolei **Hemar** odczytuje swoją polemiczną satyrę z wypadami przeciw krytykowi teatralnemu, po czym mamy skecz **Ruszała** z **Ref-Renom** o wspomnieniach dwóch emigrantów z roku 1960, szczególnie u-dany pomysł egzystencjalistycznego dialogu **Hemara** i **Ref-Rena**, przy zmywaniu talerzy u **Lyonsa**, monolog **Ruszała** o losach wychodźcy, wiersz **Hemara** o Diogenesie szukającym z lampą w rękę szczęśliwca „na poolu chwały”, wreszcie kącik dla pań — rozmowa „pani prezesowej” (**Oleńska**) z panią **Zosią (Anna Hilde)**, łącząca echa z Wimbledonu z reminiscencjami z numeru „Pani Prezesowej” u manicyrzystki w poprzednim programie. Od tej linii satyrycznej odsłakiwały bodaj tylko dwa numery: piosenki hiszpańskie i parodie muzyczne wielkich kompozytorów.

Popis temperamentu artystycznego **Czerwinskiej** i wielkiej muzykalności **Kropiwnickiego** były krótkim wytechnieniem w tym gejerze gryzącej satyry, postawiającej w rozbawionym widzu pokazy osad gorczy. Czyżby to nie mał całkowicierowe samobiczowanie się emigracji istotnie nie dało się zrównoważyć pociechą, że przecież nie tylko tutaj bywa tak źle? Oby Diogenesowi — w „dalszym ciągu” — udało się znaleźć niezbędne antidotum i to nie czekając na rok 1960?

Przez nagie, odarte z liści gałęzie ogrodów, pustych jeszcze i wymarłych, widok tego pysznego skrawka miasta był szczególnie piękny.

Marmur martwego basenu, jakby ułożonego z wąskiej ryzy zaróżowionego lodu, oświetlony z góry, drżał łagodnie, przesyty iskrzącymi błyskami, odbijając promienie, które lecały w przestrzeń.

Ogrody jednak nie były już teraz tak przeraźliwie puste i wymarłe, jak wydawało się z początku.

Przechodnie na ulicy, tłumy, mleczarki wysiadujące na nasytach pod murami, nie znali tego świata.

Z okien szpitala widać było otwarte gardło ulicy, jak wybuchło ruchem, młdko potem na chwilę i znowu budziło się rozdzęte od wrzasków, nawaływań, śpiewów, śmiechu i przekleństw.

Rozmawiając ze sobą, lekarze wybierali chętnie wzrokiem ponad ściany dyżurki, poza nędzę i opuszczenie szpitalne, uciekali od korytarzy zawalonych ludźmi i zalanymi ropą siennikami.

Ciepłe przedpołudnia i ogniste sprawy słońca nieciły wprawdzie nadzieje rychłej, jasnej wiosny; chociaż nie wiadomo było, czy zima nie wróci znowu w gwałtownych wybuchach lodowatych wichrów i nie zrujnuje wczesnej pracy młodziutkiej zieleni.

Pulchne przedwiośnie zarumieniło niebo, zakiplało zdrowiem ogrodów, zapachniało rozkopaną ziemią.

Nikitin uśmiechnął się do własnych myśli. Jeśli naprawdę ta wielka fala ciepła, która dmuchała teraz na wody morza Aralskiego, wzdymając wielkie, siwe tafle i rozplaszczając je potem miękko

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (20)

w gładkie, spokojne równiny, czerpała się z idącej wiosny, to będzie również chęła łysymi dolinami gorące warstwy powietrza aż do Taszentu.

— Czy myślicie — spytał nagle — że szybko przerwiemy epidemię, gdy przyjdzie wiosna?

— Niewątpliwie, niewątpliwie — powtarzał bezmyślnie Fomin, jakby chciał odpuścić od siebie zupełnie inne przekonanie o tym.

Zastanawiał się jeszcze chwilę, później dodał, już bardziej naturalnie:

— Tak, to będzie całkiem nowa sytuacja. Wiosna może uratować nas od kłeski.

Uśmiechając się, odwrócił się od okna i spojrzał ze współczuciem na Nikitina, który postarzał, z oczami podmalowanymi ciemnymi plamami, wyglądał drobno i niki w swym zniszczonym ubraniu.

Nikitin roześmiał się szczerze, kląpnął przyjaźnie w ramię Fomina, spojrzał mu w oczy i powiedział cicho:

— Musimy rozpocząć obchód. Czeka nas dużo roboty. Chodźmy.

Na korytarzu spotkali kobiety w długich koszulach szpitalnych. Chodziły po dwie, trzymając się za ręce, i chichotały. Zobaczywszy lekarzy umilkły.

— Jak zdrowie? — zagadnął Nikitin.

— Poprawia się, dziękujemy, poprawia się...

Ostry blask słońca, wciąnięty w okna jak żar z pieca, ogniste wyzwywały promieni zaścielające ściany, sprawiły że na korytarzu było wesoło. Ale twarze spacerujących kobiet wyglądały w tym świetle jeszcze bardziej biało, martwo, jakby były wyarte przez wapno.

— No, wracając na górę, tu nie wolno hałasować — powiedział Nikitin i by złagodzić nieco swą surowość, zaczął perswadować życzliwie:

— Idźcie, dziewczuski, do łóżek. Powinnyście dużo leżeć. Leżeć i odpoczywać! — rozumiecie?

Rozbiegły się ze śmiechem, płatając się w długich i niezgrabnych koszulach. Została tylko jedna młodziutka dziewczyna, Kojanka, o długich, skośnych, niebieskich oczach. Stała na środku korytarza i jak malutkie, śliczne zwierzątko, patrzyła trwoniem.

— Co się stało? — spytał Fomin.

Bledziutkie, wąskie usteczka drgały, oczy patrzyły wciąż lekko. Szeptały ramionka stulili się boleśnie. Rece opuszczone wzdłuż biodr wisiały luzno. Koszula opadająca do ziemi zastygła się na wąskich, bosych stopach.

— Czy chcesz coś powiedzieć? — zapytał znowu.

Patrzyła w niego tak samo jak przedtem, dopiero po chwili opuściła rękę na oczy; drgające wargi poruszyły się, lecz nie mogła wyrzucić słowa.

Lekarze patrzyli na nią. Wreszcie Nikitin przerwał milczenie. wziął ją za ramiona. Przytulił się kurczowo do niego i wybuchnęła płaczem.

— Co się stało? Powiedz! Dlaczego płaczesz? Czy cię kto skrzywdził? Jesteś głodna?

Uspokoila się i zaczęła wycierać oczy i nos płótnem koszuli, potem skuliła się jeszcze bardziej i wciąż płakała. Wyszłochala się wreszcie i szepnęła:

— Wstydję się powiedzieć. Boję się, że będziecie mnie bili.

— Kto cię będzie bił? Cóż ty mówisz? Czy bił cię kto? Powiedz.

Przestawszy płakać, stała, trzymając w rękach podniesioną koszulę jak małe dziecko. Lekarze porozumiewali się wzrokiem. Nikitin wziął ją za rękę i powiedział:

— Nie bój się, pójdziemy do dyżurki i tam powiesz nam, co się stało. Nie płacz, musimy przecież wiedzieć, co cię spotkało.

Szła pierwsza, przodem, jej drobne plecy wstrząsały od czasu do czasu skurcze. Wreszcie kształtna głowa podniosła się dumnie, i dziewczyna otworzyła śmiało drzwi dyżurki i weszła do środka.

Podali jej stołek. Usiadła i splótła ręce na kolanach, jak dojrzała, doświadczona chłopka. Gorący blask słońca omusnął jej głowę i szyję. Skóra czaszki, pokrytej czarnym, odrastającym, młodym, szorstkim puchem, błyszczała pomiędzy nim na podkładzie różową. Miała niedawno ostrzyżoną głowę. Wąskie, długie brwi, cienkie i puszyste, narysowane mocnym, miękkim ołówkiem, wystąpiły na ile złotawego czoła i ciemniejszych, równie złośliwych policzków, jak jedwabne, delikatne, pocihwe cienie.

Czekała, siedząc cichutko i skromnie. Lekarze patrzyli na nią uważnie. Twarz jej wyglądała rzeczywiście świeżo i zdrowo w porównaniu z wyblakłymi, wapienistymi twarzami białych kobiet. Tak samo koszula jej była czysta i wymaglowana starannie niż koszule innych pacjentek.

— Cóż powiemy? Chcemy się wypisać ze szpitala? Smutno tutaj, prawda? ...

Zatrzepotała rękami, spuściła oczy i patrząc w ziemię zaszepotała cichutko:

— Tak, chcę. — Dlaczego płakałaś? — Wstydję się powiedzieć.

— Nie wstydję się, nie masz się czego wstydzić — zawałał Nikitin i podszedłszy do niej, położył jej rękę na głowie równo ostrzyżonej maszynką. — Musisz nam całą prawdę powiedzieć, tak samo, jak wtedy, gdy byłaś chora. Pamiętajś?

Zadrżała i poruszony się, chciała się znowu przytulić do niego. Plecy jej przeszedł dreszcz.

— Nie bój się — powiedział. — Lepiej będzie dla ciebie, gdy powiesz wszystko.

Nagle zobaczył na jej szyi jakieś czerwone znaki i przyglądał się im uważnie. Dotknął szyi palcem i nacisnął jeden. Krzyknęła.

— Co to masz za znaki? Skąd się to bierze u ciebie? Boli cię?

Nie odpowiedziała. Patrzyła tylko z lękiem na obu lekarzy. Lży stanęły jej w oczach.

— Zdejm koszulę — powiedział ostro. — Muszę cię zbadać. Co to za ślady, ta wysypka? Dawno to masz?

Ściągnęła koszulę, położyła ją na stolek, i zakrywszy rękami malutkie, zupełnie brazowe piersi, czekała.

— Kolego Fomin — przysunął się bliżej do światła. Cóż to za dziwna historia? Skąd się wzięły u niej te plamy na szyi?

Spokojniejsza już i bardziej pewna siebie, przeszła posłusznie w stronę okna i stanawszy w jaskrawym świetle, patrzyła śmiało w oczy Fominowi.

Lekarze oglądali ją długo. Oprócz znaków na szyi, zauważyli na piersiach, szczipułkach i małych, podobne plamy. Były one takie same jak plamy na karku i szyi. Zaniewpokoili się jeszcze bardziej, gdy obejrzel brzech. Na brzuchu widniały ślady jakby podrapania i nacięcia. Niektóre były całkiem świeże i otwarte, jak rany po ukłuciu. Odwrócili ją i oglądali plecy i pośladki.

— Cóż to u licha za ślady — mruknął do siebie Nikitin. — Nie, to nie jest żadna egzotyczna choroba, jak myślałem. To wszystko wygląda, jak znaki po pogryzieniu. Któż ją mógł tak urządzić?

Spojrzał jeszcze raz na nią. — Dawno to masz?

Stuknęła palcem w podudzie, naciskała mięśnie i skórę, dotykała znaków w różnych miejscach, wrócił potem do pleców i powiedział do Fomina:

— Wystarczy. Chyba to wszystko.

Plasnął przyjaźnie dziewczynie w łopatkę. Poglaskał ją po karku.

— Możesz się ubrać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyszła z druku książka JOZEFY CZAPSKIEGO „NA NIELUDZKIEJ ZIEMI” 320 stron druku z autoportretem autora.

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej

Kto wie, gdzie przebywa Jan Osiecki, ur. 27.1.1914, w Żurniu na Wołyniu. Był widziany w 1945 roku we Włoszech w 35 Kompanii Warsztatowej 2 Korpusu.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę liczyca według taryfy, płatna z góry).

Wspomnienia Generała Andersa po angielsku p. t. „AN ARMY IN EXILE” Najlepszy podarek dla znajomych Anglików.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI ORBIS Wielki wybór książek i czasopism. Katalogi wysyłamy na żądanie.

POLSKI KUŚNIERZ 50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie.

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór

Kto wie gdzie znajduje się Władysław Urbaniak, ur. 20 maja 1914, wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec.

NADESLANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ZADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji: c/o S. Starzewski, 45, Warrington Crescent, London. W.9. Tel.: CUNningham 0398